OTTON M. ŻUKOWSKI.

FRYDERYK CHOPIN

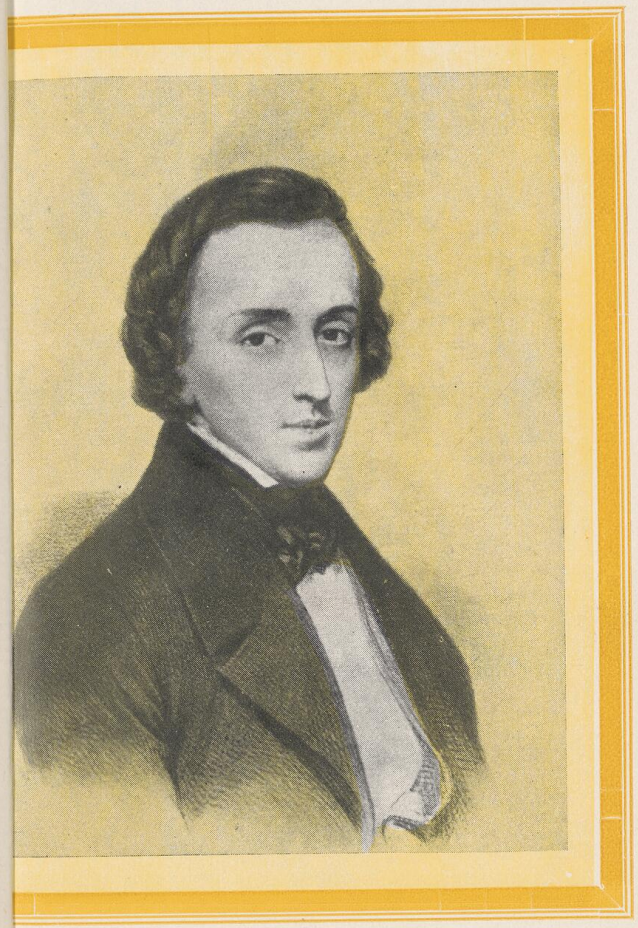
W ŚWIETLE POEZYI POLSKIEJ

(Z PORTRETEM FR. CHOPINA).



LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY E. WENDE I SP. (WŁAŚC. T. HIŻ I A. TURKUŁ)
1910.

FRYDERYK CHOPIN
W ŚWIETLE POEZYI POLSKIEJ.



FRYDERYK CHOPIN

W ŚWIETLE POEZYI POLSKIEJ.

WSTĘPEM BIOGRAFICZNO-KRYTYCZNYM

ZAOPATRZYŁ I WYDAŁ

OTTON MIECZYSŁAW ŻUKOWSKI.

(Z PORTRETEM FR. CHOPINA).

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO.
WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY E. WENDE I SP. (WŁAŚC. HIŻ I TURKUŁ)
1910.

NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA
Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.
964

ODBITO W DRUKARNI JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO WE LWOWIE.

W roku 1910. obchodzi Polska, a z nią cały świat cywilizowany, setną rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, tego czwartego wielkiego poety Polski porozbiorowej, „najśmielszego i najdumniejszego ducha poetyckiej swojej epoki“, któremu zawdzięczamy więcej jeszcze niż poetom i bohaterom, gdy chodzi o sławę imienia polskiego poza granicami kraju.

Był wielkim pianistą i najoryginalniejszym z geniuszów muzycznych XIX. wieku, twórcą harmonii nowoczesnej i dzisiejszego stylu fortepianowego, zarazem najznakomitszym z przedstawicieli romantycznej szkoły muzycznej.

Urodził się na chwałę własną i naszą w Żelazowej Woli obok Warszawy, dnia 22. lutego 1810. roku. Napisał mazurki, polonezy, ballady, koncerta, walce, preludya, etiudy, pieśni i t. d., które, wzbogaciwszy nieśmiertelnemi arcydziełami muzyczną literaturę polską, zapewniły mu nieśmiertelną sławę pośmiertną. Umarł w Paryżu, dnia 17. paźdz. 1849. r. i pochowany tam na cmentarzu Pére Lachaise.

Dla zrozumienia, odczucia i wniknięcia głęboko w duszę dzieł Chopina tyle o nim wiadomości biograficznych najzupełniej wystarcza; o niejednym ze sławnych ludzi wiemy daleko mniej jeszcze, a pył zapomnienia nie pokrył przez to ich dzieł. Lecz jest wrodzony ludziom pietyzm szlachetny, objawiający się serdecznem przywiązaniem i poszanowaniem dla pamięci i pamiątek pozostałych po tych, co wielkie społeczeństwom swoim oddali zasługi, lub wielkim talentem własnym uświetnili ducha narodowego.

Takim stawiamy pomniki, aby zasługi i dzieła ich przypominały z pokolenia w pokolenie; takich ludzi piszemy życiorysy, rozpowszechniając je drukiem i są owe życiorysy również pomnikami, a zarazem wielkim zbiornikiem owych właśnie pamiątek drogich pietyzmowi wspomnianemu; wreszcie, gdyby jakieś święta wspólne, duchowe, obchodzimy po pewnym lat przebiegu rocznice urodzin i zgonu tych ludzi, lub rocznice dokonania przez nich dzieł wybitniejszych, jednocząc w celu takich obchodów przypomnienie z objawem pietyzmu.

W setną rocznicę urodzin Chopina zobaczmy, co zrobiono dla upamiętnienia kilkunastu lat jego twórczości tak obfitej, tak świetnej.

Przedewszystkiem rozpowszechniono jego dzieła w niezliczonych prawie wydaniach krajowych i zagranicznych; płody jego umysłu i fantazyi zyskały uznanie całego muzykalnego świata tak, że niema

prawie koncertu, w program którego nie wchodziłoby przynajmniej jedno ze znakomitych dzieł Chopina, niema osoby muzykalnej, któraby mniej, lub więcej nie uwielbiała jego utworów; następnie napisano tak w polskim, jak i w obcych językach cały szereg biografii i charakterystyk genialnego muzyka, oraz roztrząśnień krytycznych jego dzieł[1]), świadczących aż nadto dosadnie o wybitnem stanowisku Chopina w świecie muzycznym.

Podniosły poeta tonów, rozporządzający całą skalą wysubtelizowanych uczuć i wrażeń, staje się z kolei niewyczerpanem źródłem natchnienia — dla dusz artystycznych, chłonących z zapałem „nastroje“, wywołane suggestyą upajających dźwięków.

---

[1]) Józef Sikorski „Wspomnienie Szopena“ (oddruk z „Bibl. Warsz.“, Warszawa 1850); Liszt „Frederic Chopin“ (Paryż 1852, 2-gie wyd. 1879; w tłumaczeniu niemieckiem La Mary 1880; spolszczone przez F. .Faleńskiego, Warszawa 1873; dziełko pisane z wielkim pietyzmem dla Chopina jednak bezkrytycznie); Maur. Karasowski „Młodość Chopina“ (Warszawa 1869, odbitka z Bibl. Warsz.); tegoż autora „Chopin's Leben, seine Werke und Briefe“, 2 tomy, Drezno 1877; toż samo dzieło, uzupełnione i poprawione, wyszło w Warszawie 1882 po polsku w 2 tomach; W. Lenz „Die grossen Pianoforte-Virtuoson unserer Zeit“ (Liszt, Chopin, Tausig, Henselt), Berlin 1872; M. A. Schulc „Chopin i utwory jego muzyczne“, Poznań 1873. Tegoż autora bardzo ciekawy „Zbiór wiadomości i uzupełnień dotyczących życia i utworów Fr. Chopina“ zamieściło warszawskie „Echo mu-

Tłumaczą Chopina na swój sposób, liryki jego przekładają na poezyę rymów wszyscy niemal celniejsi poeci współcześni i tak powstają owe „tłumaczenia Chopina“, umieszczone w zbiorze niniejszym. Są one ciekawym materyałem dla psychologicznych dociekań. Mamy przed sobą odbicia duszy Chopina „przepuszczane przez szkła przeróżnych temperamentów“. Stosunek muzyki do słowa, treści jej wewnętrznej do plastycznego wyrazu, indywidualizmów do podniet duchowych ujawnia ciekawe i bogate kontrasty, a zarazem na skrzydłach intuicyi wieszczej dopomaga niejednokrotnie do wniknienia w dzieła mistrza.

W ostatnich wreszcie czasach wyłoniła się myśl przeniesienia zwłok Chopina do ziemi ojczystej

---

zyczne“ 1880; Fr. Schucht „Fr. Chopin und seine Werke“ (oddruk z „Neue Zeitschrift für Musik“ z 1875, Lipsk); J. Kleczyński „O wykonywaniu dzieł Szopena“ (trzy odczyty, Warszawa, nakł. „Echa muz.“; to samo w przekładzie francuskim (Paryż, u F. Mackar, 1880); tegoż autora „Chopin w celniejszych swoich utworach“ (trzy odczyty, Warszawa 1886); Audley „Fr. Chopin sa vie et ses ouvres“ (Paryż 1880); Fryderyk Niecks „Frederick Chopin as a man and musician“ (Londyn 1888, w 2 tomach). Znakomite dzieło Niecksa, bezwzględnie najlepsze ze wszystkich dotychczasowych biografii Chopina, źródłowe, opracowane z wielką starannością, bogate w wiele szczegółów z życia Chopina, wyszło w tłumaczeniu niemieckiem W. Langhansa „Fr. Chopin, als Mensch und als Musiker“ (2 tomy, Lipsk 1889); Bronisław Chlebowski „Cha-

i wzniesienia mu pomnika, myśl, co wkrótce przeistoczy się w rzeczywistość.

Z powyższego wynika, że kult Chopina nie tylko trwa w całej mocy, ale szerzy się, wzrasta i potęguje z dniem każdym.

* * *

Ojciec Fryderyka, Mikołaj Chopin, urodził się w Nancy 17. sierpnia 1770. r. Z Francyi przybył do Warszawy około 1787. r., będąc wezwany przez jakiegoś Francuza, właściciela fabryki tytoniu, która w kilka lat później została zwiniętą. Szybko wyuczył się języka polskiego, a osiedliwszy się stale w Warszawie, przyrósł w ciągu kilkuletniego pobytu sercem i duszą do społeczeństwa, wśród którego mu żyć przyszło. Tu był świadkiem wielkich

---

rakterystyka Fr. Chopina“ (Ateneum 1891, Tom III.); Ferd. Hoesick „Fr. Chopin, zarys biograficzny“ (Petersburg 1889); tegoż autora „Etiuda Cismol w życiu Chopina“ (Tygodnik illustrowany, 1899); Anna z hr. Mycielskich Lisicka „Ze świata muzyki“ (Kraków 1896); Wodziński „Trois romans de Chopin“; Stan. Tarnowski „Chopin i Grottger“ (Kraków 1894); Adolf Strzelecki „Fryd. Chopin“ (Wiadomości artyst., Lwów 1899); Józef Tretiak „Słowo o Chopinie wypowiedziane na uroczystości chopinowskiej we Lwowie“ (Lwów 1877); Wład. Wszelaczyński „O życiu i utworach Fryd. Chopina, szkic krytyczno-biograficzny“ (Tarnopol 1885); Marya Finklówna „Etiudy Chopina przez Jakóba Hunekera“. Tłumaczenie z angielskiego (Lwów 1902); A. Strze-

dziejowych wypadków: ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja, zawiązania Konfederacyi Targowickiej, tragicznych przewrotów i wojennych zapasów. Dwa razy chciał opuścić kraj, w którym na same nieszczęścia musiał patrzeć i dwa razy zapadał w chorobę; upatrzył w tem wskazówkę losu, aby został i nowej ojczyzny się nie wyrzekał, choć smutna i nieszczęśliwa. W r. 1794. wstąpił w szeregi gwardyi narodowej i brał czynny udział w obronie kraju, jako setnik. Po uspokojeniu się zbrojnej ruchawki, zrzucił mundur ochotnika i utrzymywał się z dawania lekcyi języka francuskiego.

W początkach wieku ubiegłego przyjął w domu hrabiny Skarbkowej, dziedziczki Żelazowej Woli, obowiązki guwernera jej syna. Tu poznał Justynę

---

lecki „Z życia Chopina“, szkic z profilu (Warszawa 1903. Nakł. Jana Fischera); Mieczysław Karłowicz „Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie“ (Warszawa 1904); Ferd. Hoesick „Fryderyk Chopin. Życie i twórczość“ (Warszawa 1904); Hugo Leichentritt „Frédéric Chopin“ (Berlin, Verl. G. „Harmonie“, 1905); Stan. Niewiadomski „Fryd. Chopin w świetle najnowszych publikacyi“ (w „Słowie Polskiem“ z r. 1905); Ludomir Różycki „O pierwiastku dramatycznym w dziełach Chopina“ (w „Dzienniku Polskim“ z r. 1908 i 1909); Elie Poirée „Chopin. Vie et ouvres“ (Paryż 1909); Henryk Opieński „Chopin“ (Lwów 1909 z Wyd. Nauka i sztuka); Wł. Stefanowska-Tobiczyk „W stuletnią rocznicę urodzin Fryd. Chopina 1810—1910“ (Lwów 1909 księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego).

Krzyżanowską, pochodzącą ze szlacheckiej zubożałej rodziny, z którą się ożenił 28. czerwca 1806. r. Owocem tego związku było czworo dzieci: trzy córki i jeden syn, Fryderyk Franciszek, urodzony 22. lutego 1810. Z domu Skarbków przeniósł się Mikołaj Chopin do Warszawy, gdzie otrzymał posadę profesora języka francuskiego w nowo założonem liceum, następnie w szkole artyleryi i inżynieryi.

Fryderyk był dzieckiem bardzo wątłem i wrażliwem; wrażliwość ta była tak wielką, że np. nie mógł słuchać muzyki bez płaczu. Wkrótce jednak uległ jej czarowi. Fortepian nęcił go najbardziej; to też rodzice, widząc silnie rozbudzone w nim zamiłowanie do muzyki, postanowili kształcić go w tej sztuce. Pierwszym i jedynym Fryderyka nauczycielem fortepianu był Adalbert Żywny, Czech rodem. Postępy dziecka były tak zdumiewające, że zarówno jego rodzice jak i nauczyciel, uważali za stosowne pozostawić malca, gdy miał lat 12, własnemu kierunkowi i natchnieniu; więc, zamiast przewodzić nad nim, stosowali się ściśle do jego życzeń. Komponować zaczął Chopin bardzo wcześnie, pierwej nawet, aniżeli mógł to napisać, co stworzył. Według Niecksa, operacya komponowania odbywała się w ten sposób, że Żywny musiał pisać to, co Fryderyk wygrał na fortepianie, poczem młodociany maestro, niezadowolony z niektórych pomysłów muzycznych, „zasiadał do pracy z krytycznym pilnikiem, próbując i szlifując dokonane dzieło“.

Sława „dziecka cudownego“ rosła jak na drożdżach. W ósmym roku życia „Szopenek“ — jak go wówczas nazywano — stał się ulubieńcem salonów warszawskich; gra jego już wówczas takim rozbrzmiewała czarem oryginalności, że Julian Ursyn Niemcewicz nie wahał się zaprosić małego „Frycka“ do przyjęcia udziału w koncercie dobroczynnym. Był to pierwszy występ publiczny Chopina; wykonanie koncertu Gyrowetza i drobnostek Riehla wzbudziło podziw na słuchaczach. Wkrótce potem ojciec Fryderyka prosił Elsnera, żeby się zajął dalszem wykształceniem wiele obiecującego talentu syna. Elsner zapoznał młodzieńca z harmonią, kontrapunktem i formami muzycznemi; rychło jednak poznawszy się na geniuszu swego ucznia, postępował z nim bardzo ostrożnie i nie narzucał mu przekonań własnych.

Po ukończeniu studyów u Elsnera, oraz kursu nauk w liceum warszawskiem, Chopin postanowił doświadczyć swych sił na szerszej arenie świata muzykalnego. W tym celu odbył wycieczkę do Wiednia w lipcu 1829. r., gdzie dwukrotnie dał się słyszeć publicznie. Znakomity krytyk, Kanne, w „Allgemeine Musik Zeitung“ z 18. lipca 1829. r., podziwia w grze Chopina „nieporównaną delikatność dotknięcia, niezmierną dokładność techniczną, cieniowanie drobiazgowo wykończone i portamenta odźwierciedlające całą głębię jego uczucia, nakoniec przejrzystość interpretacyi i kompozycye napiętnowane cechą prawdziwego geniuszu“.

Z Wiednia wrócił Chopin przez Pragę napowrót do Warszawy, gdzie w roku następnym dał trzy koncerta, które powiodły się świetnie, zarówno pod względem materyalnym, jak i artystycznym. Dzienniki miejscowe prześcigały się w pochwałach; „Dziennik urzędowy“ wyraził się nawet proroczo, że „jak Niemcy z Mozarta, tak Polacy dumni kiedyś będą z Chopina“.

W rok później wybrał się Chopin w dłuższą podróż za granicę. Dnia 1. listopada 1830. r. wyruszył z Warszawy; liczne grono krewnych, przyjaciół i wielbicieli pożegnało go na Woli kantatą, skomponowaną przez Elsnera do słów Dmuszewskiego. Zabawiwszy czas niejaki we Wrocławiu, Dreznie, Wiedniu, Monachium i Sztutgardzie, stanął Chopin w Paryżu w końcu września 1831. r. Tu poznał się wkrótce ze wszystkimi kompozytorami i wirtuozami, a po koncercie, danym w salonach Pleyela, stał się głośnym w Paryżu i zdobył sobie powszechne uznanie, zwłaszcza w kołach arystokracyi paryskiej. W r. 1833. przedostała się sława Chopina już do Niemiec. Gazety niemieckie wysoko podnosiły jego geniusz; jedynie tylko znany krytyk berliński, Rellstab, surowo w swej gazecie „Iris“ ocenia kompozycye Chopina, dopatrując się w nich przesady, dziwaczności tonacyi, harmonii i t. p.

I Moscheles równie nieżyczliwie z początku odzywał się o kompozycyach Chopina, później zmie-

mił zdanie; ale za to wszyscy genialni muzycy niemieccy, zwłaszcza Mendelssohn i Schumann, nie taili się z uwielbieniem dla wielkiego mistrza tonów.

Będąc jeszcze 18-letnim młodzieńcem, zakochał się w śpiewaczce, pannie Konstancyi Gładkowskiej, jasnowłosej blondynce, obdarzonej nietylko zachwycającą urodą, ale i pierwszorzędnym talentem. Platoniczna ta miłość, trwająca lat trzy, skończyła się zamążpójściem panny Gładkowskiej za kupca Józefa Grabowskiego. Można sobie wyobrazić, jakiego uczucia doznał Chopin, gdy się dowiedział o takiem zamążpójściu swego „ideału". Atoli czas, podróże i ciągłe zajęcie ukoiły boleść, doznaną z tego powodu.

Pobyt w Paryżu panny Maryi Wodzińskiej, siostry kolegów na pensyi ojca Mikołaja Chopina, a znanej mu jeszcze od dzieciństwa, wzbudził w nim nowe uczucie, tym razem mające niejakie pozory urzeczywistnienia najdroższych Fryderyka nadziei. Chopin serdecznie rozkochany, widząc, że miłość jego odpłaconą jest wzajemnością, oświadczył się pannie o jej rękę i — został przyjętym. Można sobie wyobrazić jego szczęście i radość. Unosił się na złotych skrzydłach fantazyi w niebiańską krainę ideałów, roztaczając przed oczyma obrazy, niewysłowionego szczęścia i nadziei... Niestety! ostre ciernie smutnej rzeczywistości, miały niebawem sparaliżować owe skrzydła fantazyi, a duszy jego zadać ranę krwawą, głęboką!

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA NARODOWY BIBLIOTEKA
Zbiory Stowarzyszenia

W połowie roku 1837. otrzymał Chopin wiadomość, iż Marya, jego uwielbiona narzeczona, ulegając rozkazom ojca, niechcącego nawet słyszeć o małżeństwie swej córki z muzykiem, musiała zerwać z nim wszelkie stosunki. Przesiąkły wyobrażeniami arystokratycznemi, dumny z rodu ojciec, zmusił córkę do posłuszeństwa swej woli, do zaparcia się naturalnej skłonności serca. Wypadek ten pociągnął za sobą ważne następstwa, popchnął bowiem Fryderyka w objęcia kobiety, która fatalny wywarła wpływ na resztę jego życia.

Stało się to w r. 1837. Słynna powieściopisarka, Georges Sand (pseudonim Aurory Duvevant), kobieta w pragnieniach zmysłowych nie nasycona, gotowa skruszyć na miazgę i odtrącić to, co przed chwilą zdawało się jej być potrzebnem do uspokojenia jej żądz wzburzonych, niezdolna zachować równowagi, rozsądku, przyzwoitości i godności niewieściej w postępowaniu, — w każdym jednak razie kobieta genialna, oczarowana kompozycyami Chopina i jego osobą, pragnęła się z nim poznać.

Chopin jednak oświadczył pośrednikowi tej znajomości, Lisztowi, że nie cierpi literatek, równie jak ich towarzystwa; kwituje więc z poznania się z głośną już powieściopisarką. Georges Sand nie dała za wygraną; na jeden z improwizowanych wieczorków muzycznych, urządzonych przez Chopina, przybyła do jego mieszkania nieproszona w towarzystwie Liszta i tym sposobem dopięła celu.

Sand w pierwszej chwili zrobiła bardzo niemiłe, wprost odpychające wrażenie na Chopina; wkrótce jednak owa niechęć zmieniła się w przyjaźń życzliwą, nakoniec w miłość szaloną, namiętną, z której się już nigdy nie wyleczył.

W roku następnym stan zdrowia Chopina znacznie się pogorszył; ciągły kaszel, duszność i upadek sił, mocno trwożyły jego przyjaciół. Sądzono powszechnie, że cierpi na suchoty. Przepędzenie kilku miesięcy na Majorce, w towarzystwie Georges Sand, nietylko że nie pomogło, ale nawet pogorszyło stan zdrowia Chopina; wyjechał z kaszlem tylko, a wrócił plując często krwią. Mimo tak groźnych symptomatów i ogólnego wyczerpania sił żywotnych, nie tracił humoru; miłość Sand, macierzyńska jej opieka, klimat Majorki, czyniły go szczęśliwym. W chwilach wolnych od ataków groźnie zapowiadającej się choroby gorączkowo pracował nad kompozycyami, wykończał dawniej poczęte, tworzył nowe.

O zachowaniu się Chopina przy pracy kompozytorskiej podaje Georges Sand w swych pamiętnikach szczegóły bardzo dokładne. „Twórczość Chopina — pisze Sand — była zadziwiająca i nagła. Pomysły muzyczne przychodziły mu do głowy wówczas nawet, kiedy ich wcale nie szukał, nie oczekiwał i nie przeczuwał. Przychodziły nagle, niespodziewanie i to w kształtach już zaokrąglonych, wykończonych, wspaniałych. Czasami znajdował je

siedząc przy fortepianie, czasem znów na przechadzce. W tym ostatnim razie niecierpliwie oczekiwał końca spaceru, żeby jak najprędzej mógł dorwać się do fortepianu i usłyszeć zachowane w pamięci pomysły muzyczne. Gdy to jednak już się spełniło, wówczas dopiero przychodziły ciężkie chwile pracy niezmordowanej, wahania się i gorączkowego opracowania szczegółów kompozycyi. To, co stworzył w myśli, jako całość gotową i wykończoną, później, gdy już miał ją przelać na papier, analizował aż do przesady, a gdy dane szczegóły nie odpowiadały jego wymaganiom, wpadał w rozpacz prawdziwą. Zamykał się w swym gabinecie, ślęczał całymi dniami nad swą pracą, płakał, rzucał się jak opętany, łamał pióra, często jeden takt po sto razy przerabiał. Nieraz męczył się w ten sposób po kilka tygodni nad jedną stronicą, a w końcu najczęściej napisał swój utwór tak, jak go za pierwszym razem przelał na papier“. Na Majorce powstało wiele cudownych utworów Chopina; wśród nich najpiękniejsze jego preludya, ballada F dur, polonezy A dur, C mol, mazurki G i E mol, impromptu Fis dur i kilka nokturnów.

Wróciwszy do Francyi, spędził Chopin letnie miesiące w Nohant, wiejskiej majętności Sand, dokąd na lato corocznie wyjeżdżał. Pobyt w Nohant tak korzystnie wpłynął na stan zdrowia Chopina, że nikt prawie już nie wątpił o zupełnem zażegnaniu grożącego mu niebezpieczeństwa. Na nieszczęście

życie lekkomyślne, jakie prowadził w Paryżu, sprowadziło recydywę, która w końcu przerodziła się w chorobę nieuleczalną. Dobił go w r. 1847. cios nazbyt silny dla tkliwej jego duszy: Georges Sand nagle zerwała z nim stosunki z przyczyn niewyjaśnionych. Najbardziej prawdopodobnem jest przypuszczenie Niecksa, że romansowa Sand dość już miała Chopina; a ponieważ ten dobrowolnie nie chciał jej opuścić, gdyż miłość namiętna czyniła go słabym i chwiejnym w postanowieniach, zmusiła go przeto do zerwania stosunków: wyjechała do Nohant bez niego, przestała z nim korespondować i tym sposobem pożądany cel osiągnęła.

Wybuch rewolucyi w r. 1848. i cierpienia moralne skłoniły Chopina do wyjazdu z Paryża. Korzystając więc z zaproszenia, nadesłanego mu przez angielskich jego przyjaciół, wyjechał do Anglii. W Londynie przyjęto go z entuzyazmem; grał dwa razy publicznie i niemal codziennie w salonach arystokracyi angielskiej i wobec królowej. Krótka wycieczka do Szkocyi fatalnie oddziałała na zdrowie Chopina; rychło więc wrócił do Londynu, a stąd do Paryża w początkach 1849. r. Zamieszkał w domu przy ulicy Vendome nr. 12. Niestety, zbyt krótko tu gościł. Choroba jego z dniem każdym straszne robiła postępy. Ks. Aleks. Jełowicki, który udzielał umierającemu ostatniej pociechy religijnej, tak pisze o ostatnich chwilach Chopina: „Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często rozradowanie, towarzyszyły

mu aż do ostatniego tchnienia. W samem skonaniu jeszcze raz powtórzył najsłodsze imiona: Jezus, Marya, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatniem tchnieniem wymówił te słowa: — Jestem u źródła szczęścia!... I skonał". Stało się to o trzeciej po północy 17. października 1849. roku. Zwłoki zmarłego złożono na cmentarzu Pére Lachaise, pomiędzy grobami Belliniego i Cherubiniego, serce zaś sprowadzono do Warszawy i umieszczono w kościele św. Krzyża.

* * *

Jak wyglądała duchowa sylwetka Chopina? Dziecięciem jeszcze odznaczał się szczególną słodyczą i roztropnością. Szczególny urok postaci jego nadawało to, iż wiecznie cierpiąc, nigdy się nie skarzył. Maniery jego uderzały wszystkich swoją delikatnością. „Umysł miał wesoły, a serce smutne" — mówi jeden z jego przyjaciół. Odznaczając się pewną melancholią, która nie bywała zbyt rażącą a wylewała się swobodnie tylko w muzyce, był on tem niemniej towarzyszem zachwycającym; tylko ci, którzy go znali dobrze, wiedzieli jak dalece umiał się trzymać na wodzy. „W uczuciach swoich dziwnie zamknięty, bojący się, żeby ich nie poniewierać pokazując, nieśmiały i odludny, ludziom udzielać się nie lubił, a na odwrót tego, co się zwykle widzi u artystów, nic nie było mu tak wstrętnem, jak popis i oklaski: dać koncert, to było nieszczęście, któremu poddawał się z największym przymusem

i niechęcią". Niedostępnym był dumie, lecz nie zawsze nieczułym na uchybienia; nigdy jednak nie tracił spokojnej i uprzejmej godności, jaką niektórzy mogli uważać za objaw pewnego chłodu albo usposobienia satyrycznego, lecz jaka innym wydawała się naturalną i uroczą. Był on zawsze pogodnym, lecz rzadko zdawał się być głęboko wzruszonym; nie brakło mu wszakże ani czułości ani głębokości uczuć. Pod tą zbyt może spokojną powłoką ukrywały się najżywsze uczucia rodzinne i patryotyzm gorący i namiętna miłość i gwiazda jego przewodnia — niezmierne uwielbienie dla ukochanej sztuki.

Chopin był z istoty muzykiem narodowym. Jakkolwiek żył długo we Francyi, jego muzyka nie jest bynajmniej francuską. Dźwięczała w nim zawsze jedna struna czysta różnemi tony — łabędzia pieśń jego narodu. „Wiesz, ile chciałem czuć i po części doszedłem do uczucia naszej narodowej muzyki" — pisał Chopin w liście do przyjaciela swego, Tytusa Wojciechowskiego. Piętno tej gorącej miłości ojczyzny, wyssanej z mlekiem matki, w takim samym stopniu, w jakim cechowało jego całe życie aż do zgonu, cechuje i jego muzykę, której polski charakter stanowi jej największą oryginalność.

Karasowski opowiada, iż Chopin w młodości swojej w częstych wycieczkach poza miasto, dokonywanych zwykle w towarzystwie ojca, albo też podczas wakacyi szkolnych na wsi, posłyszawszy

sielską piosnkę albo skrzypki rozlegające się z chaty włościańskiej lub karczmy, stawał pod ścianą, przysłuchiwał się uważnie, tonął duszą w ludowej melodyi, napawał się jej rytmem i nie było sposobu na odciągnienie go stamtąd. Póty w głębokiej zadumie stał i słuchał, aż skrzypki, aż pieśń zamilkła, aż nabrał przekonania, że już się więcej nie odezwie.

I kto jest — pytał siebie i innych — tych pięknych melodyi twórcą, które w formie mazurków, krakowiaków, polonezów, dumek, lud polski nuci lub na skrzypeczkach przez siebie wyrabianych wygrywa? Na to ani on sam, ani nikt nie był w stanie zadowalniającej dać odpowiedzi. Pieśni ludowe bowiem, są owocem bezimiennych, nieznanych poetów, a ponieważ przechowywane bywają w pamięci ludu nieraz od kilku, nawet kilkunastu wieków, to dowodzi, iż wiernie wypowiadają jego pojęcia i uczucia, przeto całemu narodowi należy przypisywać ich autorstwo. Pieśń ludowa, jest świadectwem historycznem, malującem obyczaje, wyobrażenia, wiarę, aspiracyę i kulturę ludu; z drugiej znów strony, jest także dowodem artystycznej jego działalności, jego bogactwa fantazyi poetycznej i poczucia piękna. I to właśnie poczucie piękna i ideału tkwi widocznie w duszy ludu polskiego i tego poczucia nie przygłuszy najprozaiczniejsza praca, troski powszedniego życia, nie przygłuszą klęski publiczne.

Chopin przysłuchując się w dzieciństwie melodyom ludowym, poznał dokładnie ich typowe piękno,

pokochał je serdecznie, a tak niemi duszę swoją napoił, iż później w artystycznych kompozycyach jego brzmienie melodyi ludowej stanowi jednę z charakterystycznych cech jego geniuszu. On pierwszy tanecznej pieśni ludowej nadał skończoną piękną formę, urozmaicił jej nutę pełnemi poetyczności zwrotami, ozdobił ją w bogatą niezmiernie szatę harmonii.

Twórczy geniusz Chopina ograniczał się objęciem jednego tylko działu literatury muzycznej: muzyki fortepianowej. W swoim rodzaju jest on bardzo oryginalny, „nic zużytego, nic powszedniego, nic nareszcie powtarzającego się po raz drugi; wszystko w jego muzyce jest niespodziane i niedające się do niczego znanego przyczepić. Z każdym utworem Chopina wchodzisz niejako w kraj jakiś piękny, nietknięty jeszcze stopą ludzką, niby trafiłeś na szlak, jakim dotąd nikt, prócz niego nie szedł“ — mówi jeden z krytyków londyńskich. I rzeczywiście uczuciowość wysoce poetyczna, wyobraźnia romantyczna i niewyczerpane bogactwo twórczej, fantazyi pozwoliły mu stworzyć to w dziale muzyki fortepianowej czego nikt przed nim stworzyć nie zdołał.

Artystyczno-historyczne znaczenie Chopina polega na wprowadzeniu do muzyki wielu nowych zupełnie pierwiastków, na odkryciu sposobów wyrażania uczuć, usposobień, a nawet subtelnych odcieni tych usposobień, oraz wzruszeń serca. Chopinowi zawdzięcza muzyka dzisiejsza wzbogacenie harmonii nowymi pomysłami, wprowadzenie wielu

modulacyi nieznanych do jego czasów, rozszerzenie akordów w najrozmaitszem ich zastosowaniu, wzory przepysznych połączeń enharmonicznych, arpeggiów, oraz wprowadzenie do muzyki nowej ekspressyi i „owych drobnych nut dodatkowych, unoszących się niby pryzmatyczna kropli rosy kurzawa, ponad główną melodyą“, jak mówi Liszt.

Chopin pierwszy zaczerpnął ze skarbnicy pieśni ludowych i nadał utworom swoim ten czysto polski charakter (zwłaszcza w utworach tanecznych). On pierwszy nadał etiudom nietylko pedagogiczne, lecz i artystyczne znaczenie oraz wydoskonalił znakomicie formę preludiów; styl fortepianowy wyniósł do najwyższej doskonałości i przez to ogromny wywarł wpływ na wszystkich niemal kompozytorów dzisiejszych.

On pierwszy wprowadził do literatury muzycznej mazurki, owe najbardziej charakterystyczne kompozycye Chopina. Aczkolwiek zaczerpnięte ze ze źródła polskich pieśni ludowych, jego one wyłączną własność stanowią; zachowując bowiem rytmikę właściwą tego rodzaju pieśniom ludu wiejskiego, rozprzestrzenił ich formę, melodyę uszlachetnił, ubrał w barwną szatę harmonii i nadał cechy poematów, może drobnych rozmiarami, ale treścią bogatych.

Mazurki Chopina stanowią nowy zupełnie typ muzyki salonowej; można je podzielić na trzy kategorye pod względem charakteru. Są tam mazurki zupełnie taneczne, pisane pod wpływem natchnie-

nia wesołej chwili, improwizowane w gronie przyjaciół, do tańca. Drugi rodzaj, trzymany w tonie smętnym, lirycznym, niby nuta piosenki, najwięcej znalazł naśladowców, a poeci kusili się niejednokrotnie o podłożenie stosownych słów, by mogły mazurki te służyć i do śpiewu. Najwyższy typ jednak stanowią te, w których tkwi coś więcej aniżeli liryka: pewien nastrój balladyczny, gdyż w tym tonie są trzymane. Wład. Żeleński twierdzi, że „pomiędzy wszystkiemi utworami Chopina, mazurki powinny być postawione na pierwszem miejscu, jako niedościgłe arcydzieła".

Formę poloneza podniósł Chopin również do niebywałego ideału; w słynnym polonezie a-dur dał nam typ prawdziwy polskiego tańca; w innych, przy zachowaniu właściwego charakteru, wprowadził nutę już to marcyalną, już to rzewną i namiętną, a zawsze wspaniałą, dumną i szlachetną.

Nokturny, pod względem formy, zaliczają się raczej do wszechświatowych, aniżeli do narodowych utworów, a jednakże, ile tam tęsknoty, rzewności, właściwej tylko naszemu charakterowi! Żal głęboki, cicha skarga i nawet dramatyczny żywioł po raz pierwszy wprowadzone zostały przez Chopina do nokturnów.

Wybitną cechę muzyki Chopina stanowi: tkliwe uczucie, wielka melodyjność i wyraźna odrębność plemienna, właściwa muzyce polskiej, wdzięk niezrównany, słodycz, wytworność myśli i owe uczucie

poetyczne a smętne, które — jak się Liszt wyraża — „bądź srebrzystymi, bądź płomiennymi swymi odblaskami, barwi koniecznie każdy utwór Chopina". Nie brak wszakże jego muzyce siły i męskiej energii; heroiczne polonezy, ballady, niektóre scherza, mazury itd. wymownym tego są dowodem.

Chopin ogarnął natchnieniem swej muzyki świat cały, muzyką swoją kazał się wczuć w ból, skargi, nadzieje i proroctwa, dotyczące Polski. Bo Chopin, jak Mickiewicz, jak Kornel Ujejski wyssał z piersi matczynej ból, jaki żałobnym kirem pokrył całą Polskę. Taką jest geneza tego wielkiego tragizmu, jaki dźwięczy od pierwszej do ostatniej nuty w kompozycyach Chopina. Nad każdą jego kreacyą muzyczną, nawet nad taką jak „mazurki" albo „walce" powiewa wstęga żałoby. Nie zdarł jej Chopin z żadnego ze swych muzycznych utworów. Ten głęboki ból i ta nieustająca skarga jego nokturnów, i preludyów udzieliła się bezwiednie każdej czującej duszy ludów całego świata. Gdziekolwiek jest istota ludzka, do której przemawiają harmonie i melodye muzyczne, tam istnieje kult dla Chopina. I oto jak największy z naszych mistrzów zbratał z Polską ducha całej ludzkości, jak wkradł się w serca wszystkich czujących i wielkich dusz, jak zespolił nierozerwalnym łańcuchem wszystkie czujące istnienia z bólem i krwawą skargą polskiego narodu.

Na cały jego dorobek artystyczny złożyło się dzieł oznaczonych liczbą porządkową (opus) 74, bez

oznaczenia „opusu“ 13; wogóle napisał przeszło 200 kompozycyi, (na jedno bowiem opus składało się nieraz kilka, a nawet kilkanaście kompozycyi; np. na 25-te dwanaście etiud, na 28-me dwadzieścia cztery preludya, na 74-te szesnaście pieśni na głos pojedynczy).

Uczuciem rdzennie narodowe, a potęgą wiedzy, artyzmem techniki i głębokiem zrozumieniem wszelkich tajemnic harmonii wszechświatowe, dzieła Chopina, tem właśnie doskonałem zlaniem uczucia z wiedzą, przeszły do potomności i prawdopodobnie będą zawsze najpiękniejszym ustępem każdego, nieco poważniejszego koncertu.

Chopin jest i pozostanie wielkim muzykiem, dzięki swym nieporównanym inwencyom, a usiłowania wielu wykształconych artystów, aby przenieść do orkiestry szczytne jego natchnienia, zajmą z biegiem czasu, mimo sprzeciwania się upartych konserwatystów, nowy i poważny dział w literaturze muzycznej, a przyczynią się do podniesienia chwały nieporównanego mistrza i zrobienia go dostępnym i nieodzownym w tych razach, w których fortepian w żaden sposób nie jest w stanie zastąpić orkiestry.

Niech potężne idee tego geniuszu przemawiają wielkim głosem do tłumów i roznoszą na wszystkie strony świata chwałę jego i nieszczęśliwej jego Ojczyzny, której był dobrym synem.

TŁUMACZENIA CHOPINA.

Korn. Ujejski.

Noc straszna.

Mazurek, op. 6. Nr. 2.

Tam na dworze zawierucha,
w karczmie gra muzyka,
Ale jakoś dziwnie głucha,
do serca nie wnika.
Wiatr w chwiejące dzwoni szyby
i deszczem w nie tłucze —
Smutno, smutno! — ten deszcz niby
ziemię łzami płucze.
A tu w karczmie chłopak żwawy
rej w mazurku wiedzie,
Niby hetman od buławy
puszy się na przedzie;
Każdą z dziewcząt kocha prawie,
każda doń się śmieje,
Tylko jedna, tam na ławie,
chmurna i łzy leje.

Dziewczyna.

A jam jego tak kochała,
Jak już nikt na świecie!
A on jednak mnie porzucił —
Niech go Bóg przygniecie!
Choć sierota długom była
Niewinna jak jagnię,
A on teraz z inną tańczy!
A on innej pragnie!

Śpiew w tańcu.

Chłopaczek ja rzeski,
Podkówkami krzeszę,
Kaftan mam niebieski,
Kogo chcę ucieszę.

Bądź-że mi jak siarka
Dziewczyno kochana...
Ej żydzie! zła miarka!
Oj dana, oj dana...

Dziewczyna.

Przyśpiewuje, tańczy sobie,
Ja siedzę i płaczę;
Ty mnie nie znasz! co ja zrobię,
Podumam — zobaczę!...

Śpiew w tańcu.

Co człek nie wyżebrze,
To pewnie wykusi;
Srebro leży w cebrze
U mojej matusi.
Igraj, to doigrasz,
Dziewczyno kochana...
Ej skrzypku! źle mi grasz!
Oj dana, oj dana...

Dziewczyna.

Coraz bardziej serce pęka,
Snać już wola Boża;
A po stole moja ręka
Sunie się — do noża.

Oj, patrzy stara matka na swego pieszczocha;
Ach, tylko jedna matka tak patrzy i kocha!
Ze łzami uśmiechnięta, jak w niebie szczęśliwa,
Synowi klaska w ręce, siwą głową kiwa.
A tam z ławki dziewczyna rusza się — znów siada,
I powstała! — i idzie — jak trup senna, blada —
I patrzy prosto w niego — tańczących wymija —
I przyszła — i krzyknęła — i w serce mu wbija
Długi nóż!

„Matko święta! O ratuj! Tyś ze mną jednaka!
O ratuj moje dziecko! mego jedynaka!“
I leci — i porwała go jak sokół rączy,
I dłoń kładzie na serce, skąd jej krew się sączy,
I upadła ze synem;.... rękami odpycha
Tych, co chylą się do niej — leży martwa cicha;
On wyciągnął ramiona raz jeszcze — do łona
Przyciska biedną matkę... uśmiecha się... kona...
Skonał już!...

Poszła znowu jedna dusza
przed Boga, ze strachem;
A wiatr trzęsie i porusza
całym karczmy dachem,
I w chwiejące dzwoni szyby
i deszczem w nie tłucze —
Straszno, straszno! — ten deszcz niby
ziemię ze krwi płucze.
Do kątów się powpychali
ludziska przelękli,
Tylko krewni żalem śmiali
nad trupem uklękli —
Próżno nad nim łzy wylewać!...
Obłąkana, dzika,
Tamta krzyczy: Będę śpiewać!
Hej! a gdzie muzyka?!

Dziewczyna.

Niechże kat przychodzi zaraz,
Niech mi ręce wiąże,
Lecz niech dwie nie kocha na raz
Czy to chłop, czy książe!
Przeszedł — że mi żywot marny!
Krwawam gołębica!
Jemu łzy i grób cmentarny —
Dla mnie szubienica!

Tęsknota.

Mazurek, op. 6. Nr. 4.

Śmiałe myśli, śmielsze mary,
Głowa snuła, rozsnuwała,
Ale w sercu smutno, tęskno
Jakby w chacie, co zgorzała.

Jakiś dżdżystym wichrem gnany
Ptak się schronił w pogorzeli,
I tam nucił piosnki swoje,
To żałośniej, to weselej.

Burza przeszła... ptak odleciał,
Nucąc ciągle śpiew wesoły;
I znów pusto w pogorzeli
Słonko błyska na popioły.

Myśli, mary głowa snuje
Śmielej niż je rozsnuwała,
W sercu tęskno, w sercu gorzko,
Jakby w chacie, że zgorzała.

Zanim zgliszczów dłoń troskliwa
Nie odnowi, nie odmieni,
Niech choć dzikich traw i kwiatów
Uśmiech na nich zazieleni!

Zakochana.

Mazurek, op. 7. Nr. 2.

Jego dotąd niema
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Na dobrą intencyę
Dwa dni poszczę święcię —
A nuż nie przyjedzie...?
Przyjedzie! przyjedzie!

Przyrzekał, że w piątek,
A dziś już sobota —
Zawód na początek?
Piękna mi robota!
Nie myje się kotek,
I bez sroczki płotek —
Pewnie nie przyjedzie...
Przyjedzie! przyjedzie!

Jakie on do uszka
Szeptał mi pieszczoty!
Ach! piękny, ach! duszka,
Ach! srebrny, ach! złoty —
Tańczył tylko ze mną
I raz klął przedemną....
Nuż bałamut skręci...?
Nie skręci! nie skręci!

A potem tak grzecznie
Pochlebiał mamusi;
Ach! kocham, ach wiecznie,
Ach! moim być musi —

Pokłoni się matce
I ma ptaszka w klatce —
A nuż panicz skrewi....?
Nie skrewi! nie skrewi!

Nudno czekać — a więc za to,
Gdy przyjedzie, to ukarzę;
Niech poczeka! — przed herbatą
Pewnie mu się nie pokażę.

Lecz on jakiś taki żywy,
W jego sercu pełno burz!
Bardzo będzie nieszczęśliwy —
No, to zresztą wyjdę już.
Ale za to będę nosić
Ciągle przy nim śliczną różę,
A gdy o nią będzie prosić,
Nie dam — tylko się zachmurzę.

Lecz on dziwne ma kochanie,
Że szaleje, mówił sam,
Nuż co złego mu się stanie —
No, to zresztą różę dam.
Ale za to pod krosienkę
Nie zapomnę rączki schować —
I to srogo — a więc w rękę
Dam się tylko pocałować.

Jego dotąd niema
A duszyczka roi,
Ciągle przed oczyma
Jak zaklęty stoi.
Ach! jak kocham mamę,
Otwierają bramę!
Kasztanek na przedzie
E! to proboszcz jedzie!

Panna młoda.

Mazurek, op. 7. Nr. 4.

Całe niebo we mnie!
A z ócz płynie łza —
Ach! błoższej odemnie
Nie ma ziemia ta.
Zbytkiem szczęścia skacze
Serce — z tego mrą....
Ach dobrze, że płaczę —
Zbytek spłynie łzą.

A któż — to tam
Puka do mych drzwi?
Nie wolno wejść!
Suknię dają mi.
Poczekaj waść,
Jam czekała tak;
No, widzisz go!
Suknię biorę wspak.

Już ja jegom prawie,
Już nadszedł dzień ten!
Ach! czy to na jawie,
Czy to tylko sen!
Któż te słowa zważy!
Jam jego — on mój!...
Ach! jak mi do twarzy
Leży ślubny strój!

A któż — to tam
Puka do mych drzwi?
Nie wolno wejść!
Wieniec kładą mi.

Ach! jaki on
Niecierpliwy wciąż —
Źle ze mną, źle,
Srogi będzie mąż.

Łza za łzą mi cieknie
A bierze mnie śmiech —
Ach śmiać się nie pięknie,
W dzień ślubu — to grzech.
Schronię się od złego
Do Maryi nóg —
Ach! wiem ze wszystkiego,
Że mnie kocha Bóg!

Ot w kaplicy już
Organ zaczął grać;
O duszeczko ma!
Radź-że sobie, radź.
I kapela także
Pobrzękuje razem —
Ja sobie tymczasem
Klęknę przed ołtarzem.

Maryo! Pani nieba!
Daj nam! co potrzeba!
. . . . . .
Wróciłam z podróży
Promieni i róż...
Ach! nie pukaj dłużej,
Idę, idę już!
Nieznajomą drogą
Jasny puszczam wzrok —
Ach! jak lekko, błogo,
Pierwszy stawiam krok!

Kto lepiej?

Mazurek, op. 7. Nr. 5.

Grają skrzypki, mruga dziewa,
Dwóch tańczy mazura;
Niechże każdy z nich zaśpiewa —
Czyja będzie góra?

Pierwszy.

Tańczę od wieczora, tańczę od wieczora,
Darmo gwiazdy gasną, darmo kogut pieje,
Nie rychło mi kończyć, gdy dziewucha skora;
Prawda Małgorzatko? — dziewczyna się śmieje.

Drugi.

A ja tańczyć będę, a ja tańczyć będę,
Choć słoneczko zejdzie i minie południe;
Wieczorem na rosie, gdy przy miłej siędę,
Człek sobie wypocznie, chociaż nie wychłódnie.

Pierwszy.

A ja jeszcze dłużej, a ja jeszcze dłużej,
Bo ja tańczyć będę do samej niedzieli;
U Boga i dziewcząt człek, co chce wysłuży —
A grajki niech biorą wszystko — prócz pościeli.

Drugi.

Ominę celebrę, ominę celebrę,
A tańczyć wciąż będę z fantazyą zaciekłą,
A potem z Basieńką pójdziemy na żebrę,
A jeśli Bóg karze — to z nią pójdę w piekło!

Pierwszy.

Ja mszy nie opuszczę, ja mszy nie opuszczę,
Lecz dokąd ze świata śmierć mnie nie wymiecie,
Dziewczyny serdecznej z mazura nie puszczę —
A nie kończ się rychło — hej świecie! mój świecie!

Drugi.

Źle ze mną, jak widzę, źle ze mną, jak widzę,
Toż chyba mi przyjdzie tańczyć w czarnej smole
Lecz powiem już wszystko, chociaż się zohydzę:
Niż śpiewać godzinki — ja mazura wolę!

Pierwszy.

Oj bredzisz, mój zuchu, oj bredzisz, mój zuchu,
Ja łacniej mazura wyproszę dla siebie;
Ty tańczyć nie będziesz spięty na łańcuchu,
A ja pójdę w taniec po szerokiem niebie!

Drugi.

Napędził mi strachu, napędził mi strachu,
Boć prawda, że w piekle czarci w pęta kują;
Ale gdy ja skrzyknę: Ej ratuj mnie Stachu!
To ty się pomodlisz — i wnet mi sfolgują.

Pierwszy.

Nie łatwo braterstwa, nie łatwo braterstwa —
Zapomnąć i w niebie — lecz głupstw mi nie gadaj!
Ja tańczyć będę — a ty za bluźnierstwa
Idź rankiem do księdza i tam się spowiadaj!

(Senza fine).

Dziewa mazowiecka.

Mazurek, op. 17. Nr. 1.

Która z dziewcząt fałsz mi zada,
Że mój Stasio chwat nie lada.
Czy przy żniwie, czy biesiadzie;
Czy to w tańcu, on rej wiedzie.

A jak brzęknie podkówkami,
To aż stal zaświeci skrami,
A jak w kółko się zakręci,
To aż w głowie mi się męci.

Wydać chcieli mnie rodzice
Za bogacza, lecz ja lice
Odwróciłam od natręta,
Bo gdzie serce zniesie pęta?

Staś bywało, gdy mi prawi,
To krew w żyłach płynie żwawiej,
A gdy we mnie wciąż spoziera,
Mnie już niebo się otwiera.

Raz, gdy byliśmy w kościele,
Było różnych ludzi wiele,
Patrząc na nas babka stara,
Rzekła: „Jakaż ładna para!“

Znów nad Wisłą gdyśmy stali,
Nadpłynęły flisy z dali,
Zatrzymała się galara,
Mówiąc: „Jakaż ładna para!“

O! mnie fałszu nikt nie zada,
Żem i ja dziewa nie lada,
Gdy ustroję się w niedzielę,
Leczby o tem gadać wiele.

Gdy przed karczmą w dzień kiermasza
Kobziarz zagra obertasa,
Wszystko za mym sunie torem,
Jak gąsięta za gąsiorem.

Każdy, nawet Wojciech siwy,
Wzrok wysyła za mną tkliwy,
I chłopczysko lada jaki,
Nuże do mnie w koperczaki.

Lecz jam na to jakby głucha,
Bo mi szepcze coś do ucha,
Niema chłopca nad Stasieczka,
Cała ziemia mazowiecka.

Żal*).

Mazurek, op. 24. Nr. 1.

Leci liść po liściu, więdnie kwiat po kwiecie,
Po pustych rozłogach błędny wicher szumi;
Nadzieje wiośniane spełzły w skwarnem lecie,
Dusza ma boleje, nikt jej nie rozumie.

Ziemio nadwiślańska! Raju utracony!
Do ciebie zdaleka tęskna myśl powraca.
Twym to wdziękom gęśl ma winna boskie tony,
Twoje słońce myśli rozjaśnia, wyzłaca.

*) Dla lepszego zrozumienia tytułu, nadanego temu mazurkowi, przytaczam ustęp z rozprawy Fr. Liszta o Chopinie, charakteryzujący smętne usposobienie Chopina, które piętnuje wszystkie jego utwory, a nieopuszczało go od kolebki aż do grobu.

Dnia pewnego — opowiada Liszt — troje nas było razem. Podczas kiedy grał Chopin, jedna z najświetniejszych kobiet paryskich, słuchając go, doznała takiego wrażenia, jak kiedy się to błądzi, w pośród zasianego grobowcami cmentarzyska wschodniego, które zdala obiecywało raczej cieniste tylko, pełne wdzięku ustronie. Dumając nad tem, spytała go, skąd też pochodzić może to pełne poszanowania uczucie, które bezwiednie obudza się w duszy na widok pomników, niemających z pamięcią serca nic wspólnego — a zarazem dlaczego utwory jego tenże sam wpływ niepojęty zdają się wywierać?

Młody wśród Mazowsza piasków
Jam w rusałkach kole śnił,
One pełne były blasków,
Mnie u skroni laur się wił.

Dziś na obcej ziemi, duszy coraz smutniej,
Chmur coraz to więcej, świat się wkoło mroczy,
Wiatr mogił ponuro gwarzy na mej lutni,
Po licu wybladłem ciężka łza się toczy.

Zwyciężony tem zapytaniem nabrzmiałem łzami, z otwartością rzadką u artysty zazdrośnego tajemnic, które skrzętnie w najtajniejszym skarbcu serca swego chował — rzekł na to, że kluczem do zrozumienia obu tych wpływów mogłoby być jedynie słowo: „ż a l“, słowo w żadnym innym języku nieznane, równie jak i w żadnym innym kraju nieznane jest uczucie, które ono określa. Wymawiając ten wyraz, powtarzał go sobie po kilka razy z rzędu, właśnie jakby już ucho jego dźwięku tego dziwnie chciwe było. Mawiał też nieraz, że jak bądźby go kiedy wesołym widziano (a zdarzało się to nawet dość często), nigdy przecież ani na chwilę od usposobienia tego, z którem już na świat przyszedł, zupełnie wolnym nie bywa.

B. W.

To nie on.

Mazurek, op. 24. Nr. 1.

Mój drogi, jedyny,
Gdzież ty jesteś, gdzie?
Serce twej dziewczyny
Od tęsknoty mrze.

Dzień trzeci upływa,
Strasznie o nim śnię,
Ból serce rozrywa,
Że nie ujrzym się.

Śniłam, wśród przeprawy,
Wód przerwał się bieg.
Żeś zamarły, krwawy
Padł na dziki brzeg.

Lecz któż tam na skale?
Ach, to jego koń,
Po długim rozdziale
Dziś złączę z nim dłoń.

Będziem żyć szczęśliwi,
Będzie łaskaw Bóg,
Biednego pożywi
Nasz gościnny próg.

To nie on, mój Boże!
To Jan stary gna,
Ach, cóż to być może?
W jego oku łza.

Utonął mój miły,
Przeczuły me sny;
Już mrę, nikną siły,
Gotujcież grób mi.

Wiejska hulanka.

Mazurek, op. 24. Nr. 2.

Wiejski skrzypek rznie od ucha,
Cymbalista dźwięcznie dzwoni,
Izba morzem światła bucha,
Pełne kwiatów, pełne woni.

Strun huczy brzęk,
Ostróg, szabel szczęk,
Luby w sercu budzą dźwięk.

Słychać głuchy tętent w śniegu,
Nowe sanki jadą,
Kilka latarń w prędkim biegu
Oświeca je blado.

Gość ostatni weszedł w ganek...
Dalej w tan, niech krew zatętni,
Gdy przy boku swych bogdanek
Staniem w szale bezpamiętni.

Nim szczęścia kwiat
Ciężki stłumi grad,
Używajmy młodych lat.

* * *

Kiedy Tatar w kraj nasz wpadnie,
My i z nim zatańczym składnie;
Jak porwiem karabele,
To mróz przejdzie im po ciele.

Nuż rąbać w prawo, w lewo,
Brać na piki, ciąć przez głowy,
Kul czarną wrzeć ulewą,
Aż zaścielą błoń tułowy.

Twarz ojców w mogiłach
Wesele umili,
I rzekną półsenno:
„I myśmy tak bili“.

* * *

Na kolana przed paniami,
Oddać w tańcu hołd piękności,
Zwyczaj ten niech między nami
W późne wnuków wieki gości.

A teraz niech gra
Ile duszy ma
Muzyk do białego dnia.

Rekuza.

Mazurek, op. 24. Nr. 3.

Idźże sobie już odemnie
Błagasz, prosisz nadaremnie,
Na mą twarz nie rzucaj żaru,
Serce moje nie zna czaru.

Któżby zlewał moje kwiatki,
Ktoby znosił żer do klatki;
Ktoby kotkę pieścił białą,
Gdyby mnie tu już nie stało?

Czy widzisz tych dwóch ułanów,
Już skryli się po za kłosy,
Trąbki tylko słychać głosy,
Tra, tra, tra, tra, tra.

Gdy i ty tak z lancą w ręku,
U twardego siędziesz łęku,
Na twe piersi mężne, harde,
Jasną przypnę ci kokardę.

Twój gniadosz rży, koń do konia
Stawają w rząd pośród błonia,
Za tobą gra sygnał dziki:
Tra, tra, tra, tra, tra.

To mi tam, to popis męża!
Taki serce me zwycięża,
Takiemu, gdy minie burza
Rośnie dziewczę, kwitnie róża.

Polny kwiatek.

Mazurek, op. 24. Nr. 3.

Polny kwiatku! czyż nie szkoda,
Żeś wzrósł na tej grzędzie?
Ni twa świeżość, ni uroda
Bronić cię nie będzie!

Dziś cię może z łanów wioski
Zerwie dłoń dziewoi,
I ołtarzyk Matki Boskiej
W kościele przystroi.

A po sumie po niedzielnej
Biedny, polny kwiecie,
Z siwą brodą dziad kościelny
Wyrzuci na śmiecie...

Wzrosłeś w krasie i ozdobie
A wyrok twój gotów:
Dziewczę kwiatek wepnie sobie
Do swych płowych splotów.

A gdy wieczór w swej izdebce
Warkocze rozplecie —
Może nogą ciebie zdepce
Biedny, polny kwiecie!...

Zemsta dziewczyny.

Mazurek, op. 24. Nr. 3.

Jam dumnego pokonała,
Padł przedemną na kolana,
Pozna, czem dziewczyna śmiała,
Na ród męski zagniewana.

Ach, mój Boże, jak on zdradzi,
Kocha inną, szydzi ze mnie,
Rzekną ludzie plotkom radzi,
Żem kochała nadaremnie.

Nie, on kocha, on nie zdradzi,
Taki wierny, uniżony,
Moja główka w tem poradzi,
Zdradzał, więc będzie zdradzony.

Jam na swojem postawiła,
Błaga, żebrze mej litości,
Żebym srogą dlań nie była,
Dłoń oddała jegomości.

Lecz on zawsze na usługi,
Kiedy wzdycha, łzy mu biegną,
Czy pokocha tak mnie drugi,
Może lepiej iść za niego...

Nie, ja pomszczę ród niewieści,
Wielbicieli znajdę roje,
A mężczyźni w tej powieści
Będą mieć nauczkę swoją.

Terkotka.

Mazurek, op. 30. Nr. 2.

Bieda-ż moja z tą ciotką!
Przezwała mnie terkotką,
Jeszcze mi zawiąże świat,
A mam już piętnaście lat!

Taka plotka z poddasza
Kawalerów wystrasza,
A kawaler, ślizka rzecz,
Zaglądnie — i pójdzie precz!

Otóż to pora i niezła pobudka,
Wstanę od krosienek, zbiegnę do ogródka,
Niech kukułka powie, czy przy tym narowie
Prędko pójdę za mąż — tak, tak!

Ile razy kukułeczka kuknie,
To za wiosen tyle wezmę ślubną suknię;
Lecz nim zacznie kukać, trzeba ją wyszukać...
O Jezu najsłodszy! — jest ptak!

Gadajże mi — kuku!
Króciusieńko — kuku!
Już mam dosyć — kuku!
Kukuleńko! — kuku!
To ptaszysko — kuku!
W uszach wierci — kuku!
Krzycz-że sobie — kuku!
Aż do śmierci — kuku!

Otóż im na złość pójdę za mąż prędko,
Złapię sobie chłopca siatką albo wędką;
Na ptaka konfuzyę wezmę wielką fuzyę
I wymierzę w ptaka — tak, tak!

Pani zaś ciotka na wstyd i za karę
Na mojem weselu pójdzie w pierwszą parę —
Toż będę chichotać, toż będę terkotać,
Żem już swoją panią — na znak!

Na wiosnę.

Mazurek, op. 33. Nr. 3.

Och wiosno! w ślicznym świecie
Świeć ty dla mnie, długo świeć!
Skowronku! Boży dzwonku,
Z mojem sercem w niebo leć!

Promienie, woń i kwiecie!
Ja w nich dźwięczę nito zdrój —
W pokorze ręce złożę:
Boże dobry!... Mój Ty, mój!

Ja pieszczotka taka wiotka
Biegnę w słońcu przez wrzos —
Zgięci bolem i rozpaczą
Gdzieś po kątach ludzie płaczą!

We mgle rannej, lotny, szklany,
Dzwoni szczęściem mój głos —
Po ciemnicach smutną nutę
Wybrzękują ręce skute!

Och wiosno! w ślicznym świecie,
Świeć ty wszystkim, jasno świeć!
Skowronku! Boży dzwonku
Z moją prośbą w niebo leć!

Wy nieba! czy wy wiecie,
Że tu krwawy ciecze znój?
Ach, śpieszaj i pocieszaj
Boże dobry! — Mój Ty, mój!

Koniucha.

Mazurek, op. 33. Nr. 4.

Mgła płynie po błoniu,
Ja siedzę na koniu,
I smutny i sam.
Las powtarza: sam!
Ona tam,
Z swym ułanem
Gardząc mną,
Sunie tanem
Oh!...

Od żalu aż pęka
Fujarka maleńka,
A obrzydłe to karczmisko
Tu mi niesie na pastwisko
Brzęki swe,
Głosy swe,
Huki swe
Złe, złe!

Słowikowie leśni
Znają moje pieśni,
Zawodzą w mój płacz
Las powtarza: płacz.
A ty skacz
Z swoim zuchem,
Choć mój szloch
Nad twem uchem
Oh!...

Gorzej moje serce
Pęka w poniewierce,

A obrzydłe to karczmisko
Tu mi niesie na pastwisko
Brzęki swe,
Głosy swe,
Huki swe
Złe, złe!

Pieśń ułana.

(w karczmie).

Ułan ja, kręcę sobie wąs,
Panno drzyj, gdy cię biorę w pląs!
Idę w szturm, krew jak trąbka gra;
Całus daj, nim go kulka da.
Z księżyny nic sobie nie rób,
Hej, księżyc da nam w sadku ślub!

Koniucha.

Zgasła jasność żywa,
Spada noc senliwa,
Śmierć, to dłuższy sen —
Las powtarza: sen!
Ułan ten,
On żyć będzie,
Skusi ją
I zdobędzie
Oh!...

Był czas, że w mej głowie
Grali aniołowie,
Teraz karczma huczy, śpiewa
I do głowy mej nawiewa
Myśli te,
Męki te,
I mgły te
Złe, złe!

Świeci w łące struga,
Mruga, do mnie, mruga
Wskazuje, gdzie staw —
Las powtarza: staw!
Ty mnie zbaw,
Chryste Panie!
Bo mi strach,
Co się stanie,
Ach!...

Pieśń ułana.
(w karczmie).

Ułan ja, chorągwiany pan,
Pójdę w śmierć tak, jak idę w tan.
Łaskaw mi będzie święty Piotr,
Szablę miał, a toć on mój kmotr.
Kapłanie zżymaj się i skrzecz,
Hej kapłon! to mi dobra rzecz!

Dziewczyna.
(uciekając z karczmy).

Panno święta! w twoje ręce
Składam los mój cichy;
Byłam w trwodze, byłam w męce,
Kusił mnie wąż lichy.
Wyskoczyłam, jak z płomieni,
Z rozpaloną głową;
Ale wszystko to się zmieni,
Bo mi w duszy zdrowo.
Panno święta, mądra matko!
Poradź mi sierocie;
Wychowałaś ty mnie gładko
W ubóstwie i cnocie.

Pragną kwiatki rosy z nieba,
Sercu pustka wroga;

A mnie młodej męża trzeba,
Kogo mi dasz, kogo?
Kto ze świtem już mnie szuka?
Ot i serce mocniej puka,
Ten na błoni
Stróż od koni,
Co tak łzawo się uśmiecha,
Choć on milczy, choć nie gada,
Niech wie ziemia, żem mu rada,
Że go lubię
I poślubię —
. . . . . .

Koniucha.

Poszła śpiewająca
Przy blasku miesiąca,
Za nią pewnie on!
Las powtarza: on!
Po mnie dzwon
Wnet zapłacze;
W niebie ją
Czy zobaczę?
Oh!...

Śmierć, kiedy nadchodzi,
Każdy ból łagodzi,
I mnie goi serca ranę.
Bądźcie błogo pożegnane
Piękne sny,
Krwawe łzy,
Ach, i ty!
I ty luba,
Moja zguba!
Dzwoń, dzwoń, dzwonie, dzwoń!
Hej! koniu, nieś mnie w toń!

Opuszczona.

Mazurek, op. 68. Nr. 2.

Nie mam dzisiaj łez na ciebie
Nie mam klątwy, nie;
Jeno gwiazdom tym na niebie
Dusza żali się...

Jeno serce drży rozpaczą
Na on ludzki śmiech,
I me biedne oczy płaczą
Na miłość, na grzech...

Ale grzech ten, ale grzech ten
Do gwiaździstych bram
Ach, poniosę, niechaj go hen
Sądzi Pan Bóg sam!

Tyś przysięgał, tyś przysięgał,
Jako wąż się miął...
Nie po rękę mą ty sięgał,
Kiedyś serce wziął!

Ja wierzyłam i kochałam
I za tobą szłam, jak dziecię;
Duszę czystą tobie dałam,
Wszystko dałam ci na świecie...

A ty moje szczęście całe
Stargał, jako lotem ptaszki
Motyla targają białe,
Dla pustoty, — dla igraszki...

Drżą boleścią blade wargi,
Ale tu, na ziemi, tobie
Nie wypowiem żadnej skargi
I bez skargi legnę w grobie...

Nie mam dzisiaj łez na ciebie,
Nie mam klątwy, nie;
Jeno gwiazdom tym na niebie
Dusza żali się...

Ostatni taniec.

Mazurek, op. 41. Nr. 4.

Słonko już wygląda z złotych wschodu wrót,
Oknem ciągnie z lasu świeży, ranny chłód,
Dziewczę! szkoda czasu, hejże, hejże w tan,
Nim starym do reszty wypróżni się dzban.

Kwiat, co zdobił warkocz, zbladł i legł u nóg,
Tylko usta dziewcząt krasne wciąż, by głóg,
Wstążki rozplecione lecą tu, to tam...
Cóż to! biorę dziewczę, mamże tańczyć sam!

Matulu! odłóżcie z taśmami kapotę,
Niech jeszcze raz w koło powiodę Dorotę,
Matulu! na klęczkach ja błagam was o to,
Pozwólcie się słodką nacieszyć Dorotą.

Gdy się rozwidni, drobną nóżką,
Ona pobiegnie w ciemny bór,
Kłaść się nie będzie w ciepłe łóżko,
Przyniesie jagód, wody z gór.

Matka już zostaje!... pójdźmyż raźno w tan!
Jam dziś, jak od ziela szalonego, gnan!
Dziewczyno! malino! milszaś mi, niż raj,
Tylko ty tam w kącie głośniej trochę graj!

Głośniej i ochoczej, stary skrzypicielu!
Kiwasz się wciąż tylko, jak gałązka chmielu,
Grasz coraz to ciszej,
Nikt cię już nie słyszy,
No grajże mi!...
On już dawno śpi!

Mazurek Chopina.

Panieneczka, panieneczka
Czesze złoty włos,
Śpiewa sobie: Kogo zechcę,
Powiodę za nos!

Mam metodę doskonałą:
Uśmiecham się na początku,
Potem buzi dam, a potem
Co Świtezianka dzieciątku.

I tak dalej, i tak dalej...
Któż mi oprze się?
Wprawdzie — brzydko mnie nazwali,
Lecz, czy tylko mnie?...

Czyjaż wina?

Mazurek, op. 50. Nr. 2.

Tak mnie matka ciągle łaje,
Napomnienia ostre daje,
Ach! osądźcież sami, proszę,
Czy ja słusznie kary znoszę,
I powiedzcie, czyja wina:
Moja, czy też matulina?

Gdy z bojaźni ścieżkę zmylę,
Powrót spóźnię choć na chwilę,
To dlatego, że zdaleka
Matka woła już i czeka,
A serduszko bije w łonie,
Myśl w wspomnieniu lubem tonie.
W tem z dumania matka zbudzi,
Sądząc, że mnie praca nudzi.
Ach! powiedzcież, czyja wina:
Moja, czy też matulina?

Gdy na mego skinę główką,
Lub mu zcicha szepnę słówko,
Bo wzrok matki mnie pilnuje,
Głośno mówić zakazuje,
Ach, czyż moja w tem jest wina,
Czy nie zawsze matulina?

Lub, gdy skrycie oczkiem rzucę,
Gdy przechodząc się odwrócę,

Wszak dlatego, że wzbronione
Mi jest spojrzeć w tamtą stronę.
Czemuż takie oko żywe
Matka dała serce tkliwe,
Wdziękiem lica ozdobiła,
Do kochania mnie stworzyła,
Więc mnie lubią, czyjaż wina?
Oczywiście matulina!

Sieroca dola.

Mazurek.

Od łez mnie oczy bolą —
Oj, dolo, moja dolo!
Za kwiatem schnie mi kwiat —
Stasieńko poszedł w świat —
A w chacie zła macocha...
Sieroty nikt nie kocha.
I cóż zostało mi?
Chyba te łzy!
Szły tędy hufce zbrojne —
Zabrały go na wojnę.
Nie próżno tonę w łzach:
Tam może kona Stach!
Mój Stachu, mój jedyny,
Do swojej wróć dziewczyny,
Do kwietnych wracaj pól
Z pod gradu kul!

Poproszę Bożej Matki,
Niech wskrzesi moje kwiatki,
Niech przetrwa bitew znój
Stasieńko złoty mój.
Gdy wróci mój kochanek,
Różany weźmie wianek...
Cóż więcej nadto mam?
Siebie mu dam...
W oddali tętni błonie,
Parskają bystre konie,
Na drodze wzrasta kurz —
Mój wojak jedzie już!

. . . . . .
Panienko! Broń od złego!
Stasieńka niosą mego!
Krwi z czoła cieknie zdrój!...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
O, Stachu mój!

Mazurek Chopina.

Hej, jakże te skrzypki płaczą,
  Jak wicher wśród kniej!
I zawodzą pieśń prostaczą...
Każdą nutę łzami znaczą!
  Płyną tony w dalsze strony,
Jakby łezki jakie czyste...
Żałośliwe, smętne tony!
  O, mój Chryste! O, mój Chryste!
Jakże bo te skrzypki płaczą...
  Hej!

Hej! jak smutnie skrzypki kwilą
  Dla tęsknicy mej,
Kwilą, kwilą pieśń orylą,
Jęczą szarych wód idyllą —
  Tkliwe żale niosą fale
I wpadają w wielkie morze,
I w niem toną moje żale —
  O, mój Boże! O, mój Boże!
Jakże bo te skrzypki kwilą...
  Hej!...

Hej, od ucha graj wesoło
  Dla najdroższej mej,
Idź na sioło, graj wesoło —
W górę serce, w górę czoło!
  Przerwij ciszę, niech usłyszę
Choć raz jeszcze rzeźkie granie,
Nim śmierć do snu ukołysze...
  O, mój Boże! o, mój Panie!
Graj od ucha, graj wesoło!...
  Hej!...

Wniebowzięcie.

Preludyum Nr. 7.

Leżę na obłoku
  Roztopiony w ciszę,
Mgłę mam senną w oku,
  Oddechu nie słyszę;
Fiołkowej woni
  Opływa mnie morze,
Dłoń złożywszy w dłoni,
  Lecę, płynę gdzieś...

Nie wiem, gdzie, czem jestem —
  Czym anioł na poły?
Bo z cichym szelestem
  Migają anioły.
Chyba Bóg określi
  Moją słodycz... Boże!
Ach, nie zbudź mej myśli
  I serca nie wskrześ!...

Po śmierci.

Preludyum Nr. 13.

Chór w niebie.

W sercu miał burzę,
Co niosła lilie i róże,
W tej burzy sam, jak liść.
Gdzie tobie duchu iść?
Czy w ciche tęczy drżenie?
Czy w rozszalały komety wir,
W mgły jego i płomienie?
Czy przy harmonii lir
W rajskie śnienie?

Głos z ziemi.

Aniołów niebo rzuć
A do mnie biednej wróć,
Jasny mój!
Chwilę jeszcze, chwilę przy mnie stój,
Potem mnie weź
I gdzie chcesz nieś!

Chór w niebie.

O! jak on w tym głosie tonie!
Źrenice przymknął wpół,
Drży i płonie.

Głos z ziemi.

Wraca, wraca już: czuję woń!

Głos w niebie.

Poleciał w dół.

Ostatni bój.

Modlitwa.

Preludyum Nr. 20.

I.

Chór starców.

Przed nami stary wróg,
Nad nami Ojców Bóg,
Obronną wznosim pięść,
O, Boże, Ty nam szczęść!

(Odchodzą).

Chór niewiast.

Najstarsi poszli wprzód,
W bój poszły stare lwy;
Nie w pierwszy to ich chód
Prowadzą cały ród.
Na wzgórzach stoim my,
I patrzym. Ojcze nasz!
Och, dłużej nas nie karz,
Zwycięstwo ku nam skłoń!

Razem { *Chór niewiast:* — skłoń...
{ *Chór mężów:* Za broń!

II.

Chór mężów.

Nam bronią ożóg z gliszcz,
Pierś naga nie zna tarcz —
Ty wichrem przy nas świszcz!
Piorunem przy nas warcz!

(Odchodzą).

Chór niewiast.

Zlecieli pędem burz,
We wrogów padli tłum,
Za nimi został szum,
Gdzie oni — chrzęst i kurz.
Och, straszne przyszło: Już!
O Boże, Ty nas słysz!
O Boże tęcz i cisz!
Do ócz nam przyłóż dłoń!

Razem { *Chór niewiast:* — skłoń...
Chór pacholąt: Za broń!

III.

Chór pacholąt.

O Boże! namarszcz brew,
Stań z nami, zbaw nam kraj!
My młodzi damy krew,
Ty mocny siłę daj!

(Odchodzą).

Chór niewiast.

Te dzieci, co bez win,
O! łaską swoją znacz!
Modlitwą nam jest — płacz.
Im — pierwszy męski czyn.
Tam ojciec, mąż i syn —
Ten droższy, ten i ten!
O Boże! skończ nasz sen,
Zwycięstwo ku nam skłoń!

Razem { *Chór niewiast:* — skłoń...
Krzyk na polu bitwy: W pogoń!

Na fali.

(Chopin. — Preludyum, op. 28. Nr. 3).

Jak ptak szybuje łódź moja chybka
Po modrej fali —
Pod jej piersiami trzcina się gibka
Uchyla; w wodnych grążelach rybka
Miga w oddali.

Kędyś, daleko — krwawo się pali
Letniego słońca
Ostatni promyk, krzesząc na fali
Stubarwne iskry. Dalej! hej, dalej!
W przestrzeń bez końca!...

Wieczór się zbliża — biała i drżąca
Jak nocne duchy
Mgła mię otacza, gasząc błask słońca;
Zachodni wietrzyk lekko roztrąca
Jej śnieżne puchy...

Jezioro rzeźwe niesie podmuchy...
Kędyś w oddali
Płacze fujarka... Jak senne duchy
Łódź się ma ślizga miękkimi ruchy
Po modrej fali!...

Preludyum E-moll.

op. 28. Nr. 4.

I cóż,
Że całe wieki już
Marząca, senna, tkliwa,
Dusza
Okręgi niebios wzrusza:
Do złotych tęcz ogniwa,
Do słońca się wyrywa:
Gdy tu —
Miast ciszy błogiej, snu,
Słoneczne tracąc kraje,
Wieczyście jeden dział,
Jak przypływ krwawych fal,
Zostaje:
Jęk, trud, i ból i żal,
I nędza straszna ciał.

Pieśń majowa.

Preludyum, op. 28. Nr. 13.

Cisza — a jednak śpiew jakiś słyszę;
Czy to gaj, w młody liść otulony
Spiewa i mąci zachodu ciszę
Gdy milkną pieśni ptaszęcych tony?

Hej, nie gaj tylko! I łąka śpiewa:
Barwny kwiat, trawa bujna i młoda
Echem nieznanej pieśni rozbrzmiewa —
Nuci ją nawet ruczaju woda!

W świecie, dyszącym majową wonią
Wciąż drga melodya słodka i rzewna...
I postać jakaś nad kwietną błonią
Płynie — świetlana, cicha, powiewna...

Kwiatów kobierce, trawy i zboża
Wszystkie do nóg jej kornie się ścielą —
Hołd jej wierzbina oddaje hoża
I wiotkie trzciny ponad topielą;

Pokłon jej bije dąb rosochaty,
Słowik na cześć Jej pieśni układa —
A serce ludzkie z zamku czy chaty
Szczęście lub ból swój u stóp Jej składa!...

I na gasnących promieniach słońca,
Przez łąki, rosy zalane łzami,
Jak ptak się prośba zrywa gorąca:
„Królowo Polska, módl się za nami!“...

Lucyan Rydel.

Chopin.

Preludyum Nr. 15.

Z tchnieniem wiosny melodya płynąca
Skąd ma dźwięki czarowne i tony?
Czy gwiazd promień o promień się trąca
Czy to wonnych traw szemrzą miliony?
Czy o tarczę srebrzystą miesiąca
Uderzają chmur skrzydła powiewne?
Czy sam księżyc po modrych fal toni
Strugą drżącej światłości swej dzwoni?
Może pienia zawodzi te rzewne,
Skryta w gąszczach słowików gromada?
Może rosa kroplami opada
Na zaledwo rozkwitłych drzew liście,
Co z pękniętych wychodzą obsłonek?
Może wietrzyk wilgotny w przelocie,
Śnieżnobiałych konwalii gnąc liście,
Bije dzwonkiem perłowym o dzwonek?
Taką nutę zaklętą wydzwania?
Ja sam nie wiem, skąd piosnka ta słodka
Bierze dźwięki urocze i jasne,
Pełne czarów i pełne kochania.
Dzwoń mi pieśni, dzwoń pienie łabędzie!
Niechaj słyszę, choć w grobie już zasnę:
— Ona kocha, jest twoją i będzie!
. . . . . .
. . . . . .
Czy to sen jest gdzieś w raju wyśniony?

Znów melodya ta słodka płynąca,
Znów te dźwięki czarowne i tony;
Nic harmonii nie miesza nie zmąca,
Na mem czole czy dłoń cherubina
Taka lekka, tak miękka i drżąca —
Ach! to ty — to ty, moja jedyna.

Preludyum Chopina.

Nie kocham jeszcze, a już mi jest drogi,
Nie kocham jeszcze, a już drżę i płonę,
I duszę pełną o niego mam trwogi,
I myśli moje już tam, w jego progi
Lecą stęsknione...
I ponad dachem jego się trzepocą
Miesięczną nocą.

Nie kocham jeszcze, a ranki już moje
O snach mych dziwnie wstają zadumane,
Już chodzą za mną jakieś niepokoje,
Już czegoś pragnę i czegoś się boję
W noce niespane...
I już na ustach ślad noszę płomienia
Jego imienia.

Nie kocham jeszcze, a już mi się zdaje,
Że mam gdzieś lecieć, rozpłynąć się trzeba,
W jakieś czarowne dziedziny i kraje...
Już mi się marzą słowicze wyraje
Do tego nieba,
Które gdzieś czeka, aż nas ukołysze
W błękitną ciszę?...

Preludyum.

Chopinowska piosnka płynie,
W księżycową dal,
Niby skarga płynie cicha,
Niby łzy i żal.
Na powietrza srebrnej fali,
Płacze, tęskni, drży,
Przywołuje z zapomnienia,
Dawne widma, sny...

Chopinowska piosnka płynie,
Z pod dziewczęcych rąk,
A nad ziemią wstaje blady
Księżycowy krąg.
Księżycowy blask uroczy
W raj przetwarza świat,
Słucha piosnkę każde drzewo,
Słucha każdy kwiat...

Chopinowska piosnka płynie,
Z piosnką płynie czar,
I dziewczyna rozmarzona
Słyszy skrzydeł gwar.
Biorą białe anielice
Ją w uściski swe,
I nad ziemią wzlata ona,
W upojenia mgle.

Chopinowska ścichła piosnka,
Tylko echo drży,

Tylko smętnie szumią drzewa,
Kwiaty ronią łzy.
Zapomniała w śnie dziewczyna
Życia ból, łzy, pleśń,
We śnie cicho jej przygrywa
Chopinowska pieśń.

O graj-że mi.

O, grajże mi! Niechaj płyną
Ubóstwionej pieśni tony
Za tysiąc staj —
Takie rzewne, takie śpiewne,
Jako wichr nad połoniną,
Trącający drzew korony,
Jako echo nad doliną
Żałośliwe a powiewne,
O, graj-że mi, graj dziewczyno!
O, graj-że mi, graj!...
. . . . . .
O graj-że mi!... Niechaj prześnię
W czarów sile jedną chwilę,
Co mi stworzy raj,
Co mnie w ciszę ukołysze
I przypomni owe pieśnie,
W których cudnych tonów tyle,
Co brzmią smętnie i boleśnie,
Jak wieczorne hymny mnisze...
Niech usłyszę je choć we śnie —
O, graj-że mi, graj!
. . . . . .
O, gra-jże mi to, co śpiewa
Hen, z pod chmury chór nad chóry —
To, co szumi gaj,
Co wśród wiosny szemrzą sosny —
To, co z echem wichr rozwiewa,
Kwilą leśne trubadury —

Hymn, co grają szumem drzewa,
To figlarny, to żałośny,
Co i śmieje się i gniewa,
O, graj-że mi, graj!...
. . . . . .
O, graj-że mi! Marzeń roje
Niech przed oczy mi roztoczy
Twój melodyi maj;
Niech w jej tony pochwycony
Słyszę, jak tam mruczą zdroje,
Strumień się po żwirze toczy,
Szemrzą trawy i powoje,
Jęczą dęby, gwarzą klony —
I choć pęknie serce moje,
Ty mi jeszcze graj!...
. . . . . .

Po pogromie.

Nokturn, op. 55. Nr. 1.

Za serc braci moich drżeniem
W ciszę, gdzie Bóg jeno słucha,
Melodya mego ducha
Z piersi ulata westchnieniem
I w wieczornej ciszy płynie
Po pól równinie, po łąk dolinie,
Jako mgła przejrzysta, płynie...
Słodycz zbóż i kwiatów wonie,
Szmery wód i ludzkie łzy
Duch mój przenika i chłonie,
Wonieje niemi i drży...

Czarownych pełen zachwytów,
Za chmur rubieże,
Nad gwiazd plejadę
Płynę do niebiańskich szczytów...
Blaski, wonie łzy, pacierze
Aniołom na struny kładę...
. . . . . .
Codziennie, o Panie, jak chybkie rybitwy,
Me pieśni leciały na skrzydłach modlitwy
I przed Twe Cheruby, i Chóry, i Trony
Codziennie modlących serc niosły miliony...
Lecz dzisiaj, o Boże, wieczorny mój śpiew
Nie niesie już woni rozkosznych mych pól:
Aniołom na struny dziś kładzie on ból,
Aniołom na struny dziś kładzie on krew...

Tą pieśnią rozpaczną, tą pieśnią tułaczą
Cheruby i Chóry i Trony Twe płaczą,
I żalą się Tobie, boś Ojciec i Bóg,
Że ziemię ojczystą rozkrwawił mi wróg!

Więc w przestwór, w dal
Z ojczystych pól
Mej pieśni dźwięk
Roznosi żal
I zwątpień ból
I braci jęk...

Krew niosę zabitych i sierót rozpacze,
I niemi przed Tobą, o Boże mój, płaczę,
I skarżę się Tobie, jak skarżą się dziatki
Cierpienia i hańby zranionej swej matki,
I skarżę się Tobie ich łzami krwawemi,
Że wolność wróg zabrał z ojczystej mej ziemi!
. . . . . .
I idę w żałobie,
I skarżę się Tobie...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
Cyt, pieśni moja, cyt!
Oto, z za niebiańskich wrót
Na mą ziemię, na mój lud
Idzie słońca świt...
Cyt, pieśni, cyt,
To miłosierdzia świt!
. . . . . .
Ponad ziemią wstają zorze,
Ptak się ozwał rozbudzony,
Modły płyną na wsze strony:

Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Święty Boże,
Miłosierdzia Boże wielki!
. . . . . .
Wysłuchał Pan! Wysłuchał Pan
I zsyła ukojenie,
I wstaje lud, jak zboża łan,
Gdy wiosny przyszło tchnienie...
Wysłuchał Pan!
Ach, w poranną, srebrną rosę
Niechaj duch się rozkołysze,
Niechaj rosą wieść rozniosę
I zapadnę w łąki toń,
I w kwiatów woń,
I w ciszę...
. . . . . .
Wysłuchał Pan!

Nokturn Chopina.

. . . . . .

Do nocy tęsknię, do srebrnego cienia,
Coby mi nakrył źrenice płonące
I dał wpółsenną chwilkę ukojenia.
Do nocy tęsknię i przeklinam słońce,
Które swe wszystkie blaski rzuca we mnie,
By mi pokazać więzy nas dzielące...

Wiem, że napróżno, i wiem, że daremnie
Ten sen mię cichy kołysać przylata,
Co twoje imię szepce mi tajemnie.

Wiem, że się nigdy nie zejdą wśród świata
Takie dwie drogi i takie dwa duchy,
Które raz życie — jak nasze — rozbrata.

Wiem, że to sen jest, sen wiotki i kruchy,
W które się oczy moje zapatrzyły,
I że do śmierci mam dźwigać łańcuchy...
A zaś mieć zimne, dalekie mogiły.

Nokturn Chopina.

Nie wrócisz, miłości cudny śnie,
A sercu tak tęskno po tobie!
Nim cichym odpocznę snem w grobie,
Nie ujrzę cię w dawnych wspomnień mgle.

* * *

Pamiętam... jak dzisiaj piękna noc,
Gwiaździsta i wonna i cicha, —
Z jej ustek niebiańskich kielicha
Spływała całusów moc,
I słowy czułemi słała mi
Na smutek i serca katusze
Balsamy w stęsknioną mą duszę;
Spojrzeniem koiła moje łzy.
Tuliłem do piersi główkę jej,
Śląc prośbę przez gwiazdy do Boga,
By życie to całe ma droga
Osłodą mi była doli złej.
Nie przyjął westchnienia widać Bóg,
Bo skarb mój powołał ku Sobie,
Mnie kazał we wspomnień żyć grobie,
Bez światła wśród ciemnych zostać dróg!...
. . . . . .
. . . . . .
Nie wrócisz miłości cudny śnie!...
Lecz widzę wśród łez cię w wspomnień mgle!...

Witołd Łaszczyński.

Polonez Chopina.

Jesień!... Wizyi moich roje
Szarą snują się godziną,
Jak na wietrze mgły...
A w komnacie jest nas dwoje:
Tylko z tobą ja dziewczyno,
Jeno ze mną ty!

Zadumania pełen stoję,
Rozmarzone serce moje
Niby listek drży...
Pod twą dłonią łka pianino
Chopinowskie dźwięki płyną —
W moich oczach łzy!

. . . . . .

Z armat pal i szykuj biały chleb i sól:
W zamku bal: z królową zjeżdża dzisiaj król,
A z królestwem dworzan poczet dziarski, młody
Wkrótce u możnego staną wojewody.

Zwiedli most i wybiegł wszystek lud na wał;
K' niebu wprost huknęła salwa ze stu dział,
Echo na to hasło w odpowiedzi z błoni
Dało głuchy tętent stu królewskich koni.

Z zamku wież zagrały teraz głosy trąb,
Wzdłuż i wszerz pobiegły serc poruszać głąb:
Aż tu z piersi ludu pieśń serdeczna płynie:
„Witaj-że nam, witaj, miły hospodynie!“

Przybył król, łaskawem okiem spojrzał wkrąg,
Chleb i sól sam przyjął z wojewody rąk,
Gdy zaś ów pokłonił mu się aż do ziemi,
Zaraz go podnosić jął rękoma swemi.

Rzecze doń, — a drżał mu ze wzruszenia głos:
„Przebóg! skroń waszmości bieli srebrny włos!
Więc choć gość u progu, mówią, Bóg przed progiem,
Przecież, wojewodo, nawet król nie Bogiem!“

Króla z bram prowadził w zamek cały lud,
Jejmość sam monarcha tryumfalnie wiódł,
Wojewoda przodem ukazywał drogę,
Za królestwem strojnie szło rycerstwo mnogie.

Przeszli próg i weszli do zamkowych sal;
Każdy róg zdobiła damasceńska stal,
Tam wśród fraucymeru uroczego grona
Gości swych czekała wojewody żona.

„Pani! cześć ci za ten domu twego blask!“
„Tyś go wnieść sam raczył, królu! Tyle łask!“
Król wojewodzinie rękę swą zasłania,
Lecz królowa dała do ucałowania.

Nagle rzekł jej król: „Nie widzę synów twych!
„Chociaż legł najstarszy, drugi zbożny mnich,
„O niejednem jeszcze słyszę pacholęciu“.
A wojewodzina: „Synów mam dziesięciu!

„Każdy z nich rycerski ten uczynił ślub:
„Paść do twych, o królu miłościwy, stóp,
„I o pasowanie błagać na rycerza,
„Bo na wiosnę w pole ruszyć król zamierza“.

„Dziwny traf: dziś śniło mi się dziesięć kul!
„Żywo staw mi synów twych!“ — zawoła król,
„Chętnie na rycerstwo tutaj ich wyzwolę,
„Aby mogli później ruszyć ze mną w pole!“

Choć był czas spokojny i nie groził wróg,
Na to wraz przypadło do królewskich nóg
Aż dziesięciu tęgich zuchów, co się zowie,
A wojewodzina: „Moi to synowie!“

Ujął w dłoń i podniósł miecz rycerski król,
Nagle skroń mu owiał smutek, lice — ból,
I z zamglonych oczu wzdłuż po twarzy zbladłej
Niby dwa brylanty, dwie łzy drżące spadły.

A gdy lęk pogrążył wszystkich jakby w śnie,
Cichy jęk z ust króla wyrwał słowa te:
„Wziąłeś, Boże, duszę memu pacholęciu —
„Wojewoda szczęsny synów ma dziesięciu!“

„Królu nasz!“ — przemówi wojewoda w głos —
„Więcej masz odemnie, twój szczęśliwy los!“
A z przytomnych piersi jeden okrzyk wzleci:
„Nie krzywdź nas! toż myśmy wszyscy twoje dzieci!“

Słucha król, powoli wypogadza twarz,
Przemógł ból i rzecze: „Tak, jam ojciec wasz!
„Niema już odemnie bogatszego pana:
„Cały lud to dziatwa moja ukochana!“

Spojrzał w zwyż i podniósł po raz wtóry miecz,
Skreślił krzyż na cztery świata strony precz,
I wojewodziców mieczem swym uderzy
I pasuje z miejsca wszystkich na rycerzy.

Z armat pal! Nieś salwę na tysiące pól!
W zamku bal: z wojewodziną tańczy król,
Zaś królowa raczy pląsać z wojewodą,
A fraucymer hoży w tan dworzanie wiodą.

. . . . . .

Przebóg! Wizyi moich roje
Rozpływają się i giną,
Jak na wietrze mgły...
I w komnacie znów nas dwoje:
Jeno ty i ja dziewczyno,
Tylko ja i ty!

Zadumania pełen stoję,
Rozmarzone serce moje
Niby listek drży...
Pod twą dłonią łka pianino:
Chopinowskie dźwięki płyną —
W moich oczach łzy!

Marsz żałobny.

Z sonaty op. 35.

Tyle dzwonów! Gdzie te dzwony? Czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?
Tu przedemną o dwa kroki, czarny wóz się toczy —
Jak mi ciemno! ten wóz czarny ściemnił moje oczy.

Gdzieś w powietrzu krzyż jaśnieje, migają pochodnie,
A prowadzą mnie pod ręce — idę tak wygodnie —
Same prawie się podnoszą zatrętwiałe nogi —
Dobrze, dobrze, że mnie wiodą — nie znam żadnej drogi.

Idę, płynę, niby śniący, bez myśli, bez woli,
Tylko w głowie, tylko w sercu coś mnie strasznie boli,
Coś zatapia w nich swe szpony — krzywe, ostre szpony,
A tu ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony...

Ha, muzykę jakąś słyszę — pięknie grają, pięknie...
Żar mam w oczach, a po twarzy coś zimnego cieknie —
Patrzą na mnie, ale zbliżyć się nikt nie odważa —
Musi coś być w mojej twarzy, co ludzi przeraża.

A wóz ciągną cztery konie okryte żałobą,
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą...
Wielki Boże! toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu — w tej trumnie! w tej trumnie!

Za co Tyś mnie tak ukarał,
Ty, co zwiesz się Bogiem!
Za co, za co? — Och!

Samowładca nad słońcami,
Nad stworzeniem mnogiem,
Mnie zdeptałeś — Proch?!
Gdzie ten Bóg?
Czy go jęki dzwonów głoszą i krakanie wron?
Niech pokaże się przedemną z ironii obliczem,
On straszny, jak noc —
Bom ja większy w moim bolu, chociaż jestem niczem.
Niżli Jego moc!
Ha, zły On!
Ha, zły On!
I tem słowem dzwony biją...
Jezus, Maryo!
Jakże mnie ten razi dzwon —
Ten dzwon! ten dzwon!

Na atłasie piękna, cicha,
Rączki trzyma w krzyż,
Przez sen do mnie się uśmiecha —
Oh! ty już nie śnisz!

Oh! nie czujesz ty już woni
Z wieńca białych róż —
Całowaniem twojej skroni
Nie zbudzę cię już!

Nie wiesz nawet, że za tobą
Idę, blady trup,
Że prowadzę cię z żałobą,
Że prowadzę w grób!

Na toż ciebie biedna matka
Wydała na świat,
I jam kochał do ostatka,
Bym cię w trumnę kładł!

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? — Boże! Boże!
Co ja pocznę tu!

* * *

Była słodka i anielska,
I kochała mnie,
Jak piosenka jaka sielska,
Płynęły nam dnie.

I jam przy niej był bez grzechu
I anielskość miał,
Bo z jej oczu, z jej uśmiechu,
Jam sakrament brał.

Była dla mnie, jak natchnienie
Geniuszu i cnót,
Wiodło mnie jej szat jaśnienie
Do niebieskich wrót.

Gdzie zawiodło mnie na końcu,
Po przebyciu prób?
W czarną otchłań szedłem w słońcu!
Przez nadzieję — w grób;

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? — Boże! Boże!
Co ja pocznę tu!

Wzięli trumnę na ramiona, ponieśli ją spiesznie,
Mnie zatrzymać chcą przemocą — haha! to pociesznie!
Precz mi z drogi, głupi tłumie, bo będzie nieszczęście —
Młody jestem, wściekły jestem i mam silne pięście!

Ja mam jeden do niej prawo — precz z drogi ciekawi!
Czarne mrowie! tylko równy niech mi opór stawi —
Mego bolu żadna z waszych piersi nie pomieści!
I pierzchnęli — a ja idę, wielki król boleści!
Pośród gwaru podziwienia, wśród hałasu dzwonu,
Oto zbliżam się do trumny, do mojego tronu!
Ty, grabarzu, na tym kopcu wsparty na łopacie,
By takiego pogrześć króla, ile chcesz mój bracie?
A zakop mnie, a głęboko — tak mi źle na świecie!
Ciężej, niźli twoja ziemia, powietrze mnie gniecie...
Precz z kropidłem! i święcona woda ją poplami —
Ja tu jeden mam kapłaństwo — pokropię ją łzami!
Z pod habitu zakonnego wysuwa się ręka,
Jakaś jasna, jakaś mocna! duch mój przed nią klęka —
Dotknęła mnie! a ja padam podcięty, jak kosą...
I wzięli mnie i ponieśli — gdzie oni mnie niosą?
Ach! za kilka kropel szczęścia ludzie światu płacą
Całem morzem łez!
Głupi świecie, marny świecie — stworzonyś ty na co?
W czem twój byt i kres?
Jego ruch,
To mój duch!
Jam, jak serce w nim bijące, on próżny jak dzwon!
Czym ja kogo prosił o to? kto tu bez mej woli
Nakazał mi przyjść?
Chociaż bytem mnie okuto — nie jestem w niewoli!
Ja mam władzę — wyjść!
Ha, zły On!
Ha, zły On!
I tem słowem dzwony biją...
Jezus Maryjo!
Jak mnie ten razi dzwon —
Ten dzwon! ten dzwon!

Finale.

Czarodziejki jasnowłose,
Ciemnowłose, czarnowłose,
  Płyńcie do mnie, płyńcie!
Żem was chwytał w me ramiona,
Żem przytulał was do łona —
  Zasłyńcie!

Serce moje krwawe, smętne,
Rozognione a niechętne,
  Niech idzie na rosę!
Jasnowłose, czarnowłose!

Żeście spadły na mą ranę
I chłodziły serce krwawe,
Raz kochane zapomniane
  Dam wam sławę!

Jam mistrz wielki, jam potęga,
Co w harmonię duszę sprzęga —
  Wieczny jest mój głos;
Jam jest twórca mocny, dzielny,
Kto mnie dotknie — nieśmiertelny!
  Jak mój żywot, jak mój los.

Pokąd żyję — płonę, świecę,
Wszystkie kocham białolice,
  Wszystkie kocham wraz;
Na splamione piersi wieszcze
Gdy natchnienia spadną deszcze —
  Już nie mają skaz!

Ta, co dla mnie przeznaczona,
W zgniłem łożu śmierci, żona —
  O, straszny Ty Boże!...
    Rozkosznice,
    Białolice,
Niechaj duszę mą upoją —
Ta, co kocham, nie jest moją!
  Moją być nie może!

Dziś, gdy kocham... kłamię! kłamię!
Cudzołożne każde ramię,
  Jakby srebrny miecz,
Tak mnie rani, tak mnie boli,
Tak prowadzi do niewoli...
  Precz odemnie, precz!

Ta, co duszę mą rozumie,
Odpowiedzieć mi nie umie,
  W wiecznym leży śnie;
Te, co dla mnie miłość czują,
Choć kochają, nie pojmują —
  Nikt nie kocha — mnie!

Jam płomienny, górny, lotny,
A samotny, tak samotny,
  Chociaż ludzi rój
Depce progi mego domu —
O! nie powiem ja nikomu:
  Jam twój! Jam twój!

Ta, co kocha i co wierzy
  W me cnoty i serce,
Ta bezwładna w ziemi leży,
  A toczą ją żerce;

Ciężka ziemia ją przygniata —
Lekka dla robactwa!
A jam został pośród świata,
Nito pieśń tułactwa!

Precz odemnie, precz odemnie!
Niech was piekieł skryją ciemnie
Jaskrawe wietrznice!
Na tę moją, na tę jedną!
Na tę senną, na tę biedną!
Patrzą me źrenice.

Moich natchnień tyś natchnienie,
Twego ducha jam odzienie,
Tyś słońce, jam promień!
W tobie żyję, w tobie cierpię,
Z ciebie śpiewam, z ciebie czerpię,
Ja dym, a tyś płomień!

Daj mi błyski, daj mi burze,
Niechaj w nich się choć wynurzę
Żalem i tęsknotą;
Niechaj pieśni z ciebie płyną,
Niech, jak tęczą, mnie obwiną
Natchnieniem i cnotą!

Z wigilijnych śnień.

(Na motywach marsza żałobnego Chopina).

Śnił mi się dziwny kraj, śnieżystą bielą niw zasłany
Szeroko, jak ocean martwej księżyca poświaty,
Nad którym jakiś duch skrzydlaty
Z krwawemi rany
Na falującej piersi, odrętwiałemi rękoma
W górę olbrzymi wznosił kielich...
Krew się przez brzegi lała... A w dole gawiedź
[krwi łakoma,
Jak obłąkany wicher za nim biegła!...
Śnił mi się dziwny kraj, kraj Anhellich,
Na który cisza grobów legła
I w krwi kałużach zdrzemnął się śmierci sęp pijany.
Śnił mi się dziwny kraj, śnieżystą bielą niw zasłany!
. . . . . .
Na spalenisku bitw, obok poległych rycerzy,
Co gęstą ławą skrwawione śniegi zasłali —
Skowyt zawodzi wilczy
I milknie zwolna — ostatnie strzały milkną w dali,
W śmiertelną głuszę wpadają żywych cmentarze —
Niebawem przestwór cały milczy —
Zda się... na wieków zegarze
Rodzi się straszna oczekiwania trwoga...
Zda się... niebawem godzina zgrozy uderzy...
Zda się... Z za ciężkich chmur, wejrzy straszliwa
[twarz — Boga!
. . . . . .
Śnił mi się dziwny kraj, którego syny i ojcowie
Po archaniołach męstwo w świętej dostali spuściźnie
I wielką ducha moc z samego Boga wzięli

I w swoją krew wszczepili ogień Znicza
Na to, by ziemi ludów mrowie
Zadziwić sobą, ażeby w obec ich oblicza
I za ich sprawy walczyć w słonecznej chwały bieli —
Lecz — moc ta cudna gaśnie w ich własnej Ojczyźnie!

. . . . . .

W krainie tej rozsłonecznionych śnień
Z ust tłumu skarga taka brzmiała:
Dziesiątki lat... Połowa wieku bez mała
Z szybkością gwiazd z nieb spadających lecą...
Zda się, nie zeszedł jeszcze dzień
Z nad pobojowisk — A już się nowe łuny niecą!...

. . . . . .

A myśmy chcieli w pełni całej
Życia naszego południa —
Tymczasem cierpień kraina się wyludnia...
I burz wszczynają się nawały...

. . . . . .

Umilkła pieśń, pobrzękiem kajdan przerwana —
Bo w tej krainie łez
Jedna jest tylko pieśń możliwa, pieśń — milczenia!
Bo w tej krainie aż po cmentarny kres
Milcząca rozpacz kirem się rozprzestrzenia
I jedna wielka krwawi rana!...

. . . . . .

Jednak... W tę ciszę, trupim kolorem pobielaną
Przyniosły wieści, świtów wiosennych podmuchy;
Zapowiedź: bliskie wzejdzie rano!
Bo oto wnet z podziemi wstają nowe duchy
I niosą wieków na barkach swoich trud...
Wstają! Dłonie ich silne... Twarde czoła...
Gorące serca... Wielkie dusze...
Hełmy ich zdobią nadziei pióropusze.
Prostoty słońce olśniewa ich dokoła —
Imię ich: — Wolny, uświadomiony — lud!...

Władysław Nawrocki.

Pieśń Chopina.

Księżycowych blasków szlakiem
Na welonach mgły
Wzleć mój duchu po nad ziemię
Ponad ból i łzy...
Oto płyną smętne skargi
Chopinowskiej pieśni...
Wzleć mój duchu i otrząśnij
Się w życiowej pieśni!

Więzy świata, co cię skuły,
W jednej chwili skrusz...
Z prochem ziemi niechaj ciebie
Nic nie łączy już...
Aby tęsknić za echami
Orgii życia szumnej,
Mój ty duchu! zbyt szlachetny
Jesteś i zbyt dumny.

Wszak dla ciebie świat jest niczem...
Niechcesz widzieć nic
Oprócz spojrzeń jej błękitu
I marmuru lic —
W pieśń Chopina zasłuchany,
U jej stóp w zachwycie,
Tybyś pragnął śnić bez końca...
Prześnić całe życie.

A gdy nieraz cię obdarzy
Jednem słówkiem swem...
Gdy zamieni w rzeczywistość
To, co było snem...

Gdy cię zbudzi z upojenia
Szaty swej szelestem —
To się korzysz, jak przed bóstwem
Szepcąc: „niczem jestem".

W modrych oczach jej rozkwita
Twego szczęścia kwiat...
W jej zamiarach Bóg dla ciebie
Zaklął cały świat...
W jednej chwili wolę twoją
Hamuje i pęta
Tajemniczym czarem swoim
Twarz jej uśmiechnięta.

Z tą jej pieśnią Chopinowską
Z bladych płynie warg
Tyle marzeń niezisztczonych,
Tyle rzewnych skarg,
Na tajemną, beznadziejną
Młodych lat niedolę —
Że cień smutku legł posępny
Na wyniosłem czole.

I wierzyłem, że jej skrzydeł
Zaszeleści szmer,
Tak podobna była duchem
Z ponad ziemskich sfer...
Tym przeczystym cherubinom,
Co tak gorzko płaczą
Nad tą ziemską dolą ludzi —
Łzawą i tułaczą.

A pieśń płynie coraz rzewniej...
Coraz ciszej drży,
Jak rozpaczy jęk boleści...
Jak tęsknoty łzy

Zatem szczęściem dni minionych,
Które raz wyzłaca
Tylko jedną chwilę życia...
I już niepowraca.

A pieśń płynie coraz rzewniej...
Coraz ciszej drży,
Jak zwątpienia akord głuchy,
Jak sieroce łzy...
Ostatnimi jej dźwiękami
Upajam się, pieszczę —
Pieśń skonała, ja ją jednak
W sercu słyszę jeszcze...

Z księżycowych blasków szlaku
I z welonów mgły
Spłyń mój duchu na tę ziemię...
Spłyń na ból i łzy!
Już zamilkły smętne skargi
Chopinowskiej pieśni —
Spłyń mój duchu, powróć znowu
Do życiowej pieśni!

Z Chopinowskich pieśni.

I.

Po klawiszach ręka twoja płynie,
Pieśń zawodzi, skarży się i śpiewa,
I tęsknoty morze się rozlewa
O szarej godzinie.

Wniebowziętą duszą rozmodlony,
W zaświatowej błądzę gdzieś krainie,
Ale słyszę te pogrzebne tony
O szarej godzinie...

II.

Czy przypomnisz to nokturno,
Grane w senny zmrok wiośniany,
Kiedy zapach wiał różany
W duszę chmurną?

Czy przypomnisz tony owe,
Powłóczyste, jakby cienie,
Kiedyś kładła ócz promienie
Na mą głowę?

I urwała się piosenka,
I drgnął płaczem ton w piosence,
I spoczęła w mojej ręce
Twoja ręka.

Była wiosna z kwiatów pękiem,
Idzie jesień boleściwa,
I miłości pieśń się zrywa
Z serca jękiem...

III.

Jak mazurek zuchowaty,
Stary las nam grał,
Tyś szła cicho; w ręku kwiaty,
Kwiat w warkoczu drżał.

Tyś szła cicho, uśmiechniona,
Zapatrzona w dal,
Tam za lasem słońce kona,
Wśród niebieskich fal.

Tam za lasem, gdzieś przed nami
Płonie złota jaśń,
Za górami, za morzami,
Mieszka szczęścia baśń.

Tam my biegli w serc pożodze
Do tęczowych bram,
I nie doszli... i po drodze
Kwiaty zwiędły nam...

IV.

Och, walc ten znajomy znowu nam gra
Na pustem życia polu;
Czy znajdzie się jeszcze w źrenicach łza?
Czy serce drgnie od bolu?

Żar w oczach, a piołun na ustach mam,
Mrze blask ostatni słonka,
Och, znam tę melodyę, dobrze ją znam,
Na imię jej: rozłąka!

Precz z serca róż kwiaty! nie wolno wam róść!
Oczy! nie dla was słońce!
Uciszcie się, dźwięki! już dość! już dość!
Już pęka serce drżące!

Gdzie spojrzeć dokoła: pustka i mgła,
I żal i ból po wiośnie,
A walc ten znajomy ciągle nam gra,
Tak strasznie, bezlitośnie!...

V.

O, błogosławiona
Pieśni ukojenia,
Znowu ciebie słyszę
Z lazurowych strep!
Rozpacz w piersiach kona,
W ciszę się zamienia,
W tak anielską ciszę,
Jak ten cudny śpiew.

Na zaklęcie twoje
Mary zwątpień giną,
Z chmury gwiazda świeci,
Smętnej duszy druh,
I natchnienia zdroje
Znowu z serca płyną,
I w lazury leci
Uskrzydlony duch...

VI.

Na klawiszach ręka twa spoczywa,
A melodya, zda się, jeszcze płynie
I rozpierzchłe znów wiąże ogniwa
O szarej godzinie.

Księżycowe lśnią przez okno smugi,
Po twej twarzy łza srebrna się winie...
Wiosnę życia przeżyłem raz drugi
O szarej godzinie...

Z motywów Chopina.

O, graj...

Jak szumi smętny gaj,
Gdy pieśń go zbudzi drżąca,
Jak szumi smętny gaj,
Gdy wiatr mu liście strąca;
Jak wzdycha polny kwiat,
Pojony krwawą rosą,
Jak wzdycha polny kwiat
Osnuty w cień i mgły.

*

O, graj...

Jak, płynąc w niebios kraj,
Anioły w gwiazd djademie,
Jak, płynąc w niebios kraj,
Żegnają chmurną ziemię;
Jak z naszych smętnych chat
Najkrwawsze skargi niosą,
Jak z naszych smętnych chat
Do Boga niosą łzy...

*

O, graj...

Jak stroi kwietny maj
Samotnych grobów tyle,
Jak stroi kwietny maj
Tak krzyże na mogile,
Jak sieje ciche łzy,
Tajonym łkając płaczem,
Jak sieje ciche łzy
Cmentarna ziemia ta...

*

O, graj...
Jak wionął cudny raj,
Jak brzmią pogrzebne dzwony,
Jak minął cudny raj,
Do dzisiaj nie wrócony!
Jak krwawo tęsknisz ty,
Do czego... po kim... za czem...
Jak krwawo tęsknisz ty...
Jak krwawo tęsknię ja...

Z motywów Chopina.

Gry twej cudnej — wciąż ją słyszę —
Czar nademną trwa,
Świat w bezbrzeżną zapadł ciszę,
Noc jaśminów wonią dysze,
Do snów dawnych mnie kołysze,
Twoja pieśń mi gra
Uśmiech — to znów łza...
Księżyc blask ci kładł na dłonie,
Po promieniach, ton po tonie,
Przez mgły srebrne, kwiatów wonie,
Pieśń ku niebu szła...

Widzę twarz twą dziwnie bladą...
Archanielskie miękną lutnie,
Znów arpedzie ścielę, kładę
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie,
Jak podcięty kwiat przy kwiecie...
. . . . . .
Widzę twarz twą dziwnie bladą...
Jeszcze akord grzmi gdzieś butnie, —
Znów arpedzie ścielą, kładą,
Dźwięk przy dźwięku zwolna, smutnie,
Coraz cichszą śpiew kaskadą
Spadł i skonał.
I powoli
Piosnka zrywa się.
Szczerą spowiedź chłopskiej doli,
W wiosce grajek gdzieś rzępoli,
Wiatr ją niesie hen, po roli,
Dokąd? — Bóg to wie!

Geniusz Chopina.

(Tęsknica prowadzi Chopina przez śnieżne pola):

Pójdź za mną!

Cichą słodyczą polskiej nocy letniej,
Upojną wonią skoszonego siana,
Nutą wierzbowej mazowieckiej fletni,
Co łka i kwili: „dana da! hej dana“, —
Widmem, co z dymów pastuszych się przędzie
I tęczowymi przyodziewa błyski —
Stałam tajemna, cicha bladolica
U Twej kołyski.

I odtąd z Tobą wciąż będę i wszędzie
Ja geniusz Twój, ja tęsknica.
Daremnie Tobie w dalekie biedz kraje,
Pierś wątłą krzepić pocałunkiem słońca.
Zapłaczesz, idąc przez laurowe gaje,
Że to nie brzoza skroń Twą liściem trąca,
Zapłaczesz gorzko, słoneczny podrzutku,
Że Ci Południe szle jasne uśmiechy,
Gdy Ty na skrzydłach tęsknoty i smutku
Chciałbyś odlecieć gdzieś pod kurne strzechy —
Kędyś daleko, gdzie na śniegów puchu,
Ziemia Twa rodna śpi cicho w łańcuchu
I jedno Boża-męka pochylona
Litosne nad nią rozpina ramiona.

Ty dasz jej głos! Ty za nią
Łkać będziesz, ilekroć jej piersi rozranią.
Ty z ros jej, Ty z jej pól
W pierś swoją przyjmiesz łzy i ból.

Ty wszystkie jej męki
Zaklniesz w czarowną melodyę piosenki,
I w tryumf zmienisz każdy jej cios,
Bo dasz jej głos!

Ona Ci za to, podrzutku słoneczny,
Da wawrzyn wieczny
I nieśmiertelny wrócisz do rodzica...
Ja Cię powiodę, Twój geniusz, tęsknica...
Pójdź za mną!

Kaz. Jastrzębiec.

Do Chopina.

Gdy wspomnienie chwil błogich
Serce smutkiem przenika,
Gram Chopina w a l c z y k a. —
Widzę wtedy mych drogich
Druhów cudnej młodości,
Swoje troski, kłopoty,
Figle, śmiechy i psoty,
Sny przyjaźni, miłości!...

*

Gdy nadziei blask wszelki
Zaćmi ciemna trosk chmura,
Gram Chopina — m a z u r a.
On mi mówi: bądź wielki,
Wśród łez śmiej się, bądź śmiały,
Zwalczaj wszelkie przeszkody,
Jesteś silny i młody,
Nieba serce ci dały!...

*

Gdy wspomnienie przeszłości
Zmarłych drogich mi ludzi
Boleść, rozpacz rozbudzi, —
Idę, siadam w ciemności,
A me żale, łzy moje,
Stan mej duszy pochmurny
Przez Chopina n o k t u r n y
W cichy smutek ukoję...

*

Mistrzu tonów kochany!
Kiedy serce me pęknie,
Chcę żegnanym być pięknie:
Niech zagrają organy
Ten przecudny, grobowy,
Łzawy, a tak wspaniały
Jak aniołów hejnały
Twój — m a r s z p o g r z e b o w y!

W rocznicę Chopina.

W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy,
Cudze niebo chmurne,
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzych pieśni nosi.

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze,
Ani wierzby nasze
Żałosnemi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy.

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali,
Nie palą się tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Nad Utratą.

Pamięci Chopina.

Czemu szumisz, Utrato? Czemu wody zmącone
Ciskasz na brzeg z rozpaczą?
Czy utraciłaś, matko, dziecię twoje rodzone,
Że tak głębie twe płaczą?

Utraciłam ja syna, rodzone moje dziecię
Utraciłam na wieki!
On śpiewał ból mych głębin, on niósł po wielkim świecie
Jęk macierzystej rzeki!

Nie płacz, matko Utrato, ucisz zmącone fale,
Syn twój żyje u ludzi,
On zamieszkał w ich sercach, on tam wtórzy twe żale
I twego ducha budzi!

Cichnie matka Utrata, mija wiosek szeregi
I ulata z westchnieniem;
Tylko kiedy niekiedy, uderzając o brzegi,
Szumi syna imieniem.

Fryderyk Chopin.

Blady, w płaszczu Hamleta po zgliszczach pamiątek
szedł — słuchając, jak krwawo łka przeszłości echo,
jak na trwogę dzwon dzwoni pod ojczystą strzechą,
stojącą wskroś pożarów... zwalisk ruin... szczątek.

A że na świecie cisza była, co się wwierca
swą męką, a że do dna człowieczego wnętrza —
więc słyszał, jak się skarży tęsknota najświętsza,
słyszał ból każdej duszy, jęk każdego serca.

Więc rozpłakała mu się w duszy polska jesień...
zapachniały tęsknotą róże więdniejące —
i deszcze złote liści w wiewie konające
tak cicho, jak sny białe młodzieńczych uniesień...

I w duszy mu się stało smutno... bezradośnie —
a jeno padł w nią słotny... szary zmierzch a dumny;
rozdzwoniły się szlochem łkające nokturny,
jak jęk dziecka, co kona w samej życia wiośnie.

I długo łkał boleśnie dzwon z słońcem rozłąki — —
aż, gdy mu serce więdło, jak kwiat w tej pomroce,
przyśniły mu się wonne... srebrne... letnie noce...
łąki kwietne... zbóż szumy... różane jabłonki.

I zakwitły mu w duszy księżycowe jaśnie...
pszczelne roje... sad biały... słowicze sonaty...
złote strzechy... sen zmierzchów... i te polskie kwiaty...
pieśń jaśminów... zachody i noce, jak baśnie.

Hej płomieniał sen... krasił się i dyszał wonią!...
wszak na świecie tak szaro było i tak smutno —
więc tęsknił, aż z tęsknoty twarz zbladła, jak płótno,
serce rwało się — musiał więc je wstrzymać dłonią.

Lecz, że się raz słonecznych czarów tak naparło,
więc łkać z męki poczęło... krwawić się w boleści —
aż raz, gdy łez nabrało co się jeno zmieści,
z tej serdecznej tęsknoty pękło i umarło...

Ale wieki żyć będzie płacz jego i łkanie,
co wstrząsa każdem sercem, smęci je i targa —
bo zaklętą jest w jego pieśń narodu skarga,
duszy polskiej wygrany ból na fortepianie!

Fortepian Chopina.[1])

La musique est une chose étran-
[ge! Byron.
L'art?... c'est l'art — et puis, voila
[tout. Béranger.

I.

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Niedocieczonego wątku
— Pełne, jak Myth,
Blade, jak świt... —
Gdy życia koniec szepcze do początku:
„Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię!“

II.

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś — co chwila, co chwila —
Do opuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu moc z pieśnią przesila:
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącają się

[1]) Z pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego, w którym mieszkała siostra Chopina, pani Izabela Barcińska, dnia 19. września 1863. r. rzucono bombę na przejeżdżającego ulicą namiestnika Królestwa, hr. Berga, wskutek czego dom ten oddano na rabunek żołdaków, a wyrzucone przez nich na ulicę sprzęty i meble, wśród których znajdował się także pamiątkowy fortepian Chopina, zgarnięto na kupę w olbrzymi stos i — spalono.

Po dwie — po dwie —
I szemrząc z cicha:
„Zaczął-że on
„Uderzać w ton?...
„Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha?“

III.

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka — dla swojej białości
Alabastrowej i wzięcia i szyku,
Z chwiejnych dotknięć jak strusiowe pióro —
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać, którą
Z marmurów łona,
Niźli je okuto,
Odejma dłuto
Geniuszu — wiecznego Pygmaliona!

IV.

A w tem, coś grał — i co zmówił ton, i co powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tem, coś grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w niebie;
„I stały mi się arfą wrota,
„Wstęgą ścieżka...
„Hostyę przez blade widzę zboże...
„Emanuel już mieszka
„Na taborze!“

V.

I była w tem Polska, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta tęczą zachwytu —
Polska — Przemienionych Kołodziejów!
Taż sama zgoła,
Złotopszczoła...
(Poznałżecibym ją na krańcach bytu!...)

VI.

I — oto pieśń skończyłeś — i już więcej
Nie oglądam Cię — jedno słyszę
Coś... jakby spór dziecięcy...
— A oto jeszcze kłócą się klawisze
O niedośpiewaną chęć,
I trącając się z cicha
Po ośm — po pięć —
Szemrzą: „Począłże grać?
Czy nas odpycha?“...

VII.

O Ty! — co jesteś Miłości profilem,
Któremu na imię Dopełnienie;
To — co w sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O Ty! — co się w Dziejach zowiesz Erą,
Gdzie zaś ani historyi zenit jest,
Zwiesz się razem: Duchem i Literą
I „Consumatum est“...
O Ty... Doskonałe — Wypełnienie,
Jakikolwiek jest Twój i gdzie... znak,
Czy w Fidiaszu? Dawidzie? czy w Chopinie?
Czy w Eschylesowej scenie?...

Zawsze — zemści się na tobie: Brak...
— Piętnem globu tego niedostatek...
Dopełnienie... go boli...
On rozpoczynać woli
I woli wyrzucać wciąż przed się zadatek!
— Kłos?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta!

VIII.

Oto — patrz, Fryderyku!... to Warszawa:
Pod rozpłomienioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa —
Patrz, organy u Fary, patrz! Twoje gniazdo,
Ówdzie patrycyalne domy stare
Jak Pospolita Rzecz,
Bruki placów głuche i szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX.

Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą,
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki
Po sto — po sto —
— Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
Zapłonął znów — i oto pod ścianą
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane —
I znów widzę, acz dymem oślepian,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają... runął... runął... Twój fortepian.

X.

Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wziętą, hymnem Zachwytu —
Polskę, przemienionych Kołodziejów,
Ten sam — runął — na bruki z granitu!
— I oto, jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub jak — od wieka
Wieków — wszystko, co zbudzi!
I oto, jak ciało Orfeja,
Tysiąc pasyj rozdziera go w części;
A każda wyje: „nie ja!...“
„Nie ja!“ — zębami chrzęści —
Lecz Ty? lecz ja? — uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
„Jęknły głuche kamienie:
„Ideał sięgnął Bruku“.

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

SPIS RZECZY:

	Str.
Wstęp	5
B. W. To nie on	43
— Zemsta dziewczyny	48
Dobrowolski Adam. Fr. Chopin	112
Jankowski Czesław. Z motywów Chopina	105
Jankowski Józef. Preludyum emoll	70
Jastrzębiec Kazimierz. Do Chopina	108
— Nokturn Chopina	83
Kania Emanuel. Czyjaż wina	60
Kołakowski Klemens. Opuszczona	56
— Po pogromie	79
Konopnicka Marya. Nokturn Chopina	82
— Preludyum Chopina	74
— W rocznicę Chopina	110
Kośmiński Paweł. Mazurek Chopina	64
— O grajże mi	77
Króliński Kazimierz. Z wigilijnych śnień	95
Krumłowski Konstanty. Polny kwiatek	47
Łaszczyński Witold. Polonez Chopina	84
Niemojewski Andrzej. Nad Utratą	111
Nawrocki Władysław. Pieśń Chopina	97
Norwid Cypryan. Fortepian Chopina	114
Or-ot (*Artur Oppman*). Preludyum	75
— Sieroca dola	62
— Z Chopinowskich pieśni	100
— Z motywów Chopina	103

Str.

Rydel Łucyan. Chopin 72
Sęp Józef. Dziewa mazowiecka 39
— Ostatni taniec 58
— Rekuza 46
— Wiejska hulanka 44
— Żal 41
Schalayówna Walerya. Na fali 69
— Pieśń majowa 71
Szukiewicz Maciej. Geniusz Chopina . . . 106
Tetmajer Kazimierz. Mazurek Chopina . . . 59
Ujejski Kornel. Noc straszna 29
— Zakochana 33
— Panna młoda 35
— Kto lepiej 37
— Terkotka 49
— Na wiosnę 51
— Koniucha 52
— Wniebowzięcie 65
— Po śmierci 66
— Ostatni bój 67
— Marsz żałobny 88
— Finale 92
Wolski Wł. Tęsknota 32

964
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina
D12



OTTON M. ŻUKOWSKI.

FRYDERYK CHOPIN

W ŚWIETLE POEZYI POLSKIEJ

(Z PORTRETEM FR. CHOPINA).

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY E. WENDE I SP. (WŁAŚC. T. HIŻ I A. TURKUŁ)
1910.